Nr. 272.

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.
Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina 16. w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Rocznik XIII.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 7,50; na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 9,15; w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Redaktor odpowiedzialny: Wtorek, 25 listopada 1884. (w zast.) NIKAZY GRUSZCZYNSKI z Poznania.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler: w Bazylei Dreznie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Zapraszając do przedpłaty na miesiąc grudzień, dzielimy się z Czytelnikami naszymi miłą wiadomością, że pod koniec grudnia r. b. rozpoczniemy w odcinku naszego pisma druk świeżo napisanéj historycznéj powieści *Henryka Sienkiewicza* pod tytułem:

„POTOP.“

Imię tak znakomitego pisarza, który niezrównaną powieścią z wojen kozackich *„Ogniem i mieczem“* stanął od razu w rzędzie pierwszych autorów europejskich, będzie dla Czytelników naszych najlepszém zaleceniem tego nowego znakomitego utworu, osnutego na tle wojen szwedzkich, w którym wracają na scenę niektóre typy z ostatniéj powieści „Ogniem i mieczem.“

Redakcya „Kuryera Pozn.“

Poznań, 24 listopada.

[Co pisze „Journal de St. Petersbourg“ o niemieckiéj mowie tronowéj. — Mowa wspólnego ministra skarbu austryackiego, p. Kallay, o polityce Austro-Węgier na półwyspie bałkańskim. — Konferencya afrykańska i występujące na niéj przeciwieństwa interesów państw kolonialnych. — Z chińskiego i sudańskiego teatru wojennego.

Spokojniej od gazet wiedeńskich i bez przyboru szumnych frazesów ocenia ministeryalna prasa rosyjska niemiecką mowę tronową: „Orędzie cesarza Wilhelma — pisze „Journal de St. Peters,“ stwierdza uroczyście politykę pokoju i daje nową sankcyą zjazdowi skierniewickiemu, a czyni to w słowach, których wartość podnosi ten fakt, że wypowiada je czcigodny monarcha niemiecki, który rezultat spotkania skierniewickiego tak określa, że przyjaźń swoją z panującymi Rosyi i Austryi uważa za zabezpieczoną na długi czas przeciw wszystkim zaczepkom.“ — W przeciwieństwie do tych wszystkich zaręczeń monarszych stoi to, co mówią i piszą organa, których żadną miarą lekceważyć nie można. Znanemi są czytelnikom naszym obrady w delegacyi węgierskiéj nad adresem na przemówienie cesarza Franciszka Józefa, znanemi także wyjaśnienia ministra Tiszy o źjeździe skierniewickim. Śmieléj i otwarciéj od prezesa ministerstwa węgierskiego określa wschodnią politykę monarchii habsburskiéj wspólny minister skarbu austryackiego a zarazem szef administracyi w prowincyach okupowanych. Miał on w tych dniach w kasynie kupieckim w Peszcie mowę, w któréj rozwodząc się nad ekonomiczną polityką Austryi na Wschodzie, tak pomiędzy innemi powiedział: „Już od najpierwszéj młodości żywiłem to przekonanie, że każdy człowiek ma pewne ideały, do których zdąża. mają je tak jednostki, jak i narody. Dążenie do tych ideałów objawia się u narodów i państw w tém, że czynniki swéj potęgi starają się rozwinąć. Co się tyczy monarchii austryacko-węgierskiej, to usiłowanie to może ona jedynie zamanifestować w kierunku ku Wschodowi. Na téj drodze jest dla monarchii etapą Bośnia, naturalnie jedyną i ostatnią (?) Gdyby państwo nasze nie było tam pewną stanęło stopą, to byłby to uczynił kto inny i to na zgubę Austro-Węgier. Materyalny dobrobyt krajów tych jest i dla monarchii naszéj niezmiernego znaczenia i przyniesie jéj wielkie korzyści. Od wschodu grozi jéj wielkie i ciągłe niebezpieczeństwo od strony nieprzyjaciela, który zresztą jest bardzo dobrym naszym przyjacielem. Podejmuje on od brzegów morskich ku wnętrzu kraju grożące nam wyprawy zdobywcze; gdyby Austro-Węgry stanęły spokojnie nad rzeką Sawą, nie mogłyby go ztamtąd odeprzeć; nieprzyjaciel ten nie stanąłby tam spokojnie, aleby się daléj posunął. Dla tego Austrya musi utrwalić swe panowanie w Bośnii.“ — Hr. Kalnoky nie chciał w téj kwestyi bośniackiéj odpowiedzieć na interpelacyą dra Riegera; p. Kallay wyraźnie mówi, że Austrya nie wyjdzie z krajów okupowanych. Wspólny minister skarbu powiada jeszcze więcéj; zdaniem jego powinna monarchia posunąć swe panowania aż do morza Egejskiego, by pokrzyżować plany ekonomiczne nieprzyjaciela monarchii, który gdyby stanął nad Sawą, gotów ponieść swe sztandary w głąb' półwyspu a nawet zagrozić Austro-Węgrom. Austryacki minister skarbu zakreśla bez ogródki program ekonomiczno-polityczny monarchii i jakkolwiek mówi, że okupacya Bośnii i Hercegowiny jest dla niéj ostatnią etapą na półwyspie, każdy jednak zrozumie, że słowa jego są tylko manewrem dyplomatycznym. Rzecz bardzo ciekawa, co na tę mowę br. Kallaya powiedzą dzienniki rosyjski, które półwysep bałkańki uważają za niezaprzeczoną dzierzawę Rosyi. — Do panowania nad półwyspem bałkańskim, a przynajmniéj do jego brzegów morskich, pretendują także od dawna Włochy. Nie mogą one strawić mowy, jaką był wygłosił ten sam p. Kallay w delegacyi austryackiéj, rozwodząc się nad istniejącemi stósunkami w Bośnii i Hercegowinie. „Austrya — pisze ministeryalny „Diritto“ — pobiera rekruta w prowincyach okupowanych, nie pytając się o traktat berliński. Serbia i Czarnogórze przeszły z rosyjskiéj w sferę potęgi austryackiéj a określenie interesów, jakie mają Rosya i Austrya na półwyspie, dokonuje się na korzyść téj ostatniéj.“ — Monarchowie w mowach tronowych gloryfikują zjazd skierniewicki jako najpewniejszą rękojmią utrzymania pokoju, a w téj saméj chwili naczelnicy władz wykonawczych, jak p. Kallay, wywieszają śmiało sztandar polityki, która nie pokój, ale wprost wojnę zapowiada.

To samo przeciwieństwo i ta rozterka w dążnościach uwydatnia się na konferencyi berlińskiéj, zajętéj uregulowaniem spraw zachodnio-afrykańskich. Zebrani w Berlinie dyplomaci wnoszą toasty na zgodę podczas bankietów, jak to miało miejsce w sobotę po południu, a na posiedzeniach konferencyi występują coraz bardziéj na jaw różnice zdań, które bynajmniéj nie zapowiadają pomyślnego załatwienia tych wszystkich sprzecznych z sobą celów i pretensyi, jakie roszczą reprezentowane w Berlinie mocarstwa kolonialne do handlu na zachodnio-południowém wybrzeżu Afryki. Portugalia pragnie rzeczy, stojących w zupełnéj sprzeczności do usiłowań międzynarodowego towarzystwa afrykańskiego, popieranego przez Stanleya, pełnomocnika amerykańskich Stanów Zjednoczonych i rzecznika praw Belgii. Niemcy zawarły z Belgią osobny traktat, który w tych dniach zostanie urzędowo ogłoszony. Dążności i zapatrywania Niemiec i Anglii nie dadzą się z sobą, jakeśmy to już pisali, pogodzić, a świadczą o tém dokumenta angielskiéj księgi błękitnéj, odnoszące się do rokowań księcia Bismarcka z ministrem Granvillem. Kanclerz niemiecki oświadcza w jednéj z swych depesz, zamieszczonych w księdze błękitnéj, że czuje się bardzo rozczarowanym, iż dotąd nie odebrał od ministra angielskiego odpowiedzi na zawezwanie Anglii do udziału w konferencyi. „Rząd angielski — mówi nota niemiecka, chce widocznie rozbić, lub przynajmniéj opóźnić konferencyą.“ Takich drastycznych ustępów mieści się wiele w księdze błękitnéj. Angielski „Standard“ ogłasza w téj chwili korespondencyą z Wiednia, otrzymaną, jak mówi, z najwiarogodniejszego źródła. Autor korespondencyi twierdzi stanowczo, iż ma niezbite dowody w ręku, że Niemcy stawiają Anglii w Egipcie wszelkie możliwe trudności. „Niemcy usiłują skrycie zniweczyć wpływ i podkopać stanowisko, jakie zajmuje W. Brytania w świecie, Niemcy chcą także odosobnić ją i skompromitować na konferencyi berlińskiéj.“ Cel konferencyi téj jest zdaniem autora daleko inny, jak uregulowanie spraw zachodnio-afrykańskich; Niemcy, zabierając się pozornie do zakładania kolonii w Afryce, mają rzeczywiście na myśli nowe aneksye w Europie. — Dziennik angielski, pisząc to, ma zapewnie na myśli aspiracye niemieckie do Holandyi a zarazem przestrzega i Francyą przed przyjaźnią z Niemcami. — Co do saméj konferencyi, donoszą dzienniki berlińskie, że osobna komisya ustanowiona do zbadania stósunków zachodnio-afrykańskich, skończyła już swe prace, tak, że obrady in pleno rozpocząć się mogą w bieżącym tygodniu.

Dziwną a wcale niepochlebną rolę odgrywa na konferencyi republika francuska. Ale téż innéj odgrywać nie może. Wojna w Chinach i Tonkinie, krępując jéj swobodę ruchów, skazuje ją na zupełną zależność od Niemiec. Kiedy ta nieszczęśliwa wojna z Chinami się skończy, niepodobna rozsądzać, w każdym razie pociągnie się po za obrady konferencyi. Państwo niebieskie coraz śmieléj występuje, a śmiałość tę czerpie z wewnętrznéj rozterki, jaka panuje pomiędzy rządem francuskim a opozycyą. Na Białéj rzece w Tonkinie zaczepiły wczoraj statki chińskie francuską łódź kanonierską; pułkownik francuski Duchesne miał wedle depeszy francuskiéj odeprzeć napastników; walka musiała być dość zaciętą, kiedy Francuzi, jak sami przyznają, mieli zabitego porucznika i 25 rannych marynarzy. Na dniu 19 b. m. stoczył jenerał Brière d'Isl pod Dyoc walkę z czarnemi sztandarami, posiłkowanemi przez regularne wojsko chińskie. I tu odeprzeć mieli Francuzi nieprzyjaciela. Na dniu 16 bm. zaczepili Chińczycy francuską łódź kanonierską, która utraciła 5 ludzi, ale odniosła zupełne zwycięztwo. Tym doniesieniom francuskim trudno dawać zupełną wiarę; mają one jednak tę wartość, że stwierdzają ciągłość walki. Walka ta toczy się także na wyspie Formozie, którą Chińczycy zdeblokować usiłują. I tu sprzyjać ma szczęście Francuzom. Na dniu 14 bm. zburzył admirał Courbet jeden z chińskich szańców warownych na drodze z Ke-Lungu do Tam-fui.

Na wojennym teatrze w Sudanie występuje znów tyle razy mordowany obrońca Chartumu. Jenerał Gordon miał wedle depeszy „Daily News“ z Dongoli z dnia 21 bm. zdobyć na nieprzyjacielu jedno działo i powiększyć swe szeregi 500 powstańcami, którzy zbiegli z obozu mahdiego. Wedle telegramu, jaki otrzymał „Daily Télégraph“ z Suakimu z dnia 21 bm., obsadzili powstańcy napowrót miasto Berber.

Unici u Papieża.

Zamieszczony w dosłownem brzmieniu i oceniony przez nas należycie artykuł „Journal de St. Pétersbourg“ wywołał następujące półurzędowe oświadczenie ze strony papiezkiego „Osserv. Romano“:

Rzym, 22 listopada. „Osservatore Romano“ pisze: „Dzienniki różnych odcieni politycznych, przedewszystkiém zagraniczne, donosząc o posłuchaniu udzielonem przez Papieża deputacyi unitów podlaskich, rozbierają ten przedmiot w sposób bynajmniéj niepożądany w interesie prawdy i nawiązują do niego komentarze, mało lub téż wcale nieodpowiadające duchowi tego posłuchania i właściwym stósunkom. Idzie tu o prosty fakt, w rodzaju tych, jakie prawie codziennie zachodzą w Watykanie. Całego świata katolicy, potrzebujący ze strony Papieża oświecenia lub dodania otuchy, przybywają do Watykanu, proszą i otrzymują posłuchanie. Również katolicy podlascy, w przeświadczeniu o dobrych stósunkach panujących pomiędzy Stolicą św. i Rosyą, przedstawili na krótkiéj audyencyi swoje duchowe potrzeby. Nie ma nic w tém nadzwyczajnego, iż prosili Papieża, aby wstawić się na ich korzyść u cara.

Podniesienie aktu, będacego tylko wynikiem synowskich uczuć względem Ojca św., aktu, który w skutek niedyskrecyi dostał się do publicznéj wiadomości — stało się przedmiotem fałszywych interpretacyi, któreby same przez się upadły, gdyby na rzecz najnaturalniejszą w świecie chciano zapatrywać się bez namiętności i z właściwego punktu widzenia.

Odpowiedź słuszna i trafiająca w sam rdzeń rzeczy. Niezawodnie ma racyą „Osservatore,“ iż popełniono pewną niedyskrecyą, ogłaszając nie bez pewnéj ostentacyi w dziennikach polskich fakt posłuchania i odpowiedzi Ojca św.; — „Kuryer Poznański,“ rozumiejąc dobrze doniosłość tego wydarzenia, ogłosił treść posłuchania, a nawet i adres do cara Aleksandra dopiero wtedy, kiedy już wszystkie pisma polskie a nawet i „Monde“ paryski podały ją do wiadomości. Nie było powodu zbytecznie się spieszyć.

Słuszną jest uwaga, że posłuchanie unitów w Watykanie nie było niczém inném, jak tém, co się prawie codziennie wydarza w Watykanie — prośbą wiernych dzieci do najlepszego Ojca, aby im dopomógł w twardéj doli, w jakiéj się znajdują. Tylko despotyzm w rodzaju Iwana Groźnego i absolutyzm wygórowany do najwyższego stopnia, przyzwyczajony do tego, aby deptane przezeń ofiary jeszcze całowały knut, którym je chłostano, — może się oburzać na ten krok unitów. Rząd rozsądny, chociaż sprawa taka nie byłaby mu miłą, nie posuwałby się do gróźb zerwania „stósunków,“ które sam codziennie gwałci barbarzyńskiém iście postępowaniem, fałszowaniem dokumentów i podobnemi nadużyciami.

Biuro Wolffa nie uważało za rzecz potrzebną podać nam w sobotę treści tego artykułu, chociaż poprzednio rozesłało w obszernem streszczeniu zaczepkę półurzędowego organu petersburskiego.

Natomiast komunikuje znów natychmiast to, co „Journal de St. Pétersbourg“ na odpowiedź rzymską replikuje:

Petersburg, 23 listopada. Z powodu artykułu „Osserv. Romano,“ dotyczącego posłuchania unitów podlaskich u Ojca św. w lipcu rb. wyraża „Journal de St. Pétersbourg“ zadowolenie z tego, że organ watykański sprowadza przesadzone wywody katolickich dzienników do prawdziwéj wartości.

„Journal,“ nie wchodząc w szczegółową ocenę zapatrywań „Osservatora,“ powiada daléj, że chce jedynie na to zwrócić uwagę, że dzienniki katolickie ogłosiły owe zdziwienie wywołujące opisy audyencyi nazajutrz po zjeździe trzech cesarzy w Skierniewicach, i że tę chwilę wybrano rozmyślnie. To ogłoszenie opisu posłuchania nazajutrz po zjeździe i komentarze ultramontańskiéj prasy dowodzą aż nadto *polskiego pochodzenia téj intrygi, któréj celem było rzucić ziarno niezgody* w obec usiłowań trzech mocarstw, zmierzających do przywrócenia zgody i harmonii tam, gdzie *polscy agitatorzy* chcieliby stworzyć waśń i powszechną wojnę.

„Journal“ przypomina, że już kilkakrotnie dowiódł, iż nieporozumienie między Kuryą a gabinetem rosyjskim wywołane zostało jedynie przez nieustającą dążność tych ludzi, którzyby chcieli, aby interes katolickiéj religii w Rosyi identyfikowano z interesami *polskiéj polityki.*

Fakt, o który chodzi, jest nowym tego dowodem.

Rozporządzenia, na jakie się skarżą prewodyrzy unitów, wywołane zostały nie czém inném, jak tylko politycznemi agitacyami, które zmierzały do tego, aby *ludność polonizować* i zrobić nieprzyjaciołką rządu.

W dniu, w którym pozna Kurya, jak niebezpiecznem jest to mięszanie polityki z religią, nie będzie już żadne nieporozumienie mąciło w Rosyi pożądanych dobrych stósunków między Kościołem katolickim a państwem.

Już sama skwapliwość, z jaką półurzędowe biuro Wolffa, pominąwszy odpowiedź „Osservatora,“ roznosi po świecie elukubracye petersburskiego „Journalu,“ jest dowodem, jakie znaczenie przywięzują w Berlinie do téj nowéj kacapskiéj napaści na Polaków. *Zjazd skierniewicki przedstawia nam się tutaj* z innéj strony, aniżeli go oceniali wielcy „politycy i dyplomaci“ — *ze strony antipolskiéj;* trzej monarchowie radzili według zapewnień „Journal de St. Pétersbourg“ o tém, jakby zgnieść i zniszczyć niecne a szkodliwe zamiary *polskich agitatorów,* pragnących ich pomiędzy sobą pokłócić, poważnić i w zamęcie powszechnéj wojny i konflagracyi wyciągnąć jak największe dla siebie zyski!

Być może, iż w tych kilku niezgrabnych rysach są pewne karykaturalne wykrzywienia — ale tło jest prawdziwe; trzej cesarze nie dla tego podali sobie dłonie w pałacu Prymasów polskich, aby zawrzeć przymierze zaczepno-odporne przeciw polskiéj intrydze, ale niezawodnie „wielki kanclerz“ niemiecki i jego pedissequus z Petersburga pamiętali o „polskich agitatorach“ i zwracali uwagę na konieczność dalszego przyciągnięcia narodowi polskiemu obroży.

Z natury do gwałtów skłonna Moskwa poszła pierwsza za tą wskazówką i, mimo zawartéj co dopiéro konwencyi ze Stolicą św., ostremi ciosy krwawi znowu świeże jeszcze rany Kościoła katolickiego i narodowości polskiéj.

Frazesy o identyfikowaniu kościoła katolickiego z polityką polską nie są dla nas nowością, bo od dawna stanowią jedyny łachman, którego lichemi strzępami pewni ludzie osłaniają swą eksterminacyjną politykę anty-polską. Polacy polonizują z jednéj strony Podlasian, z drugiéj strony ludność osiadłą od wieków pod Poznaniem, a więc z tego powodu trzeba Unitów pędzić na schizmę i dzieci katolickich matek uczyć religii protestanckiéj.

Podstęp i zdrada wyzierają z każdéj linii tego telegraficznego streszczenia panslawistycznego dekoktu. Z ohydzić Polaków jako agitatorów, jako one wiecznie niespokojne duchy, dążące do powszechnéj wojny, położyć na téj nikczemnéj insynuacyi stempel skierniewicki, wysłać ją pod adresem Stolicy św. i pokazawszy jéj z szatańską chytrością „wspaniałość“ przyszłego z caratem konkordatu, powiedzieć: to wszystko oddam Tobie, jeśli i ty na tych „agitatorów“ zawołasz z nami: „Ukrzyżujmy ich, ukrzyżujmy!“ — to jest właściwy cel i zamiar téj niecnéj roboty!

Atoli Stolica św. i wszyscy ludzie prawego serca przejrzą od razu te machawielskie sztuczki, te fałszywe dekoracye i obłudne umizgi, a ci, do których to należy, powiedzą chyba:

„Idź precz szatanie'“

Polacy szczerze i gorąco są przywiązani najprzód do wiary Ojców i świętych prawd Kościoła rzymsko-katolickiego; — nie mniéj gorąco miłują Ojczyznę, język i zwyczaje swego narodu. Polak ujmie się za krzywdą wyrządzoną Rusinowi, uczciwy Rusin nie wyprze się współczucia dla Polaka gnębionego pod względem religijnym i narodowym.

Dwa uczucia wiary i narodowości ściśle są złączone w jednę u nas całość — ale nikt jednego nie wyzyskuje ani nadużywa dla drugiego; że łacińskiego obrządku Polak oburza się na to, gdy Moskal gnębi grecko-katolickiego Rusina — to nie upoważnia bynajmniéj do tak niegodziwych insynuacyi.

Gwałty i zbrodnie, jakich się Rosya dopuszcza od wieku na Rusinach grecko-katolickich, widocznie ciążą jéj, jeśli tak wolno powiedzieć, na sumieniu, kiedy je chce usprawiedliwić rzekomemi polonizacyjnemi dążnościami Polaków. Takie fałszowanie historycznéj prawdy nie zrobi wrażenia w Rzymie, gdzie dobrze znają dzieje i uważnie śledzą bieg wypadków.

Na nikogo téż nie zrobi wrażenia wskazówka na fakt, że opis posłuchania odbytego w lipcu, ogłoszono dopiéro nazajutrz po źjeździe skieniewickim. Tak późne ogłoszenie tłómaczy się po prostu tém, że trzeba było zaczekać, aż deputaci rusińscy wrócą do domów i przejdą granicę tak samo potajemnie, jak ją byli poprzednio przekroczyli.

M. T. Rajewskij i rossijskij panslawizm.

Pod powyższym tytułem wydał we Lwowie p. Kornel Ustyjanowicz, syn ruskiego poety, sam literat i malarz, wspo-

mnienia z swego życia. Jest to z wielu względów rzecz ciekawa, dająca wyobrażenie o tém, przez jakie walki i przemiany wewnętrzne przechodzi szczerze patryotyczna młodzież ruska, na jakie wpływy i pokusy jest wystawiona, do jakich konkluzyi dochodzi w ostatnich czasach, — konkluzyi i postanowień, — zgodnych z podstawami federacyi, po części jednakże spaczonych wskutek głęboko zakorzenionego uprzedzenia i niezrozumienia celów, ducha i zadań katolicyzmu. Broszura ta, pisana w każdym razie z przekonania i z dobrą wiarą, tłómaczy nam niejedno, co w dotychczasowym rozwoju agitacyi narodowéj ruskiéj było niezrozumiałem, ułatwia krytykę dalszych postępów na tém polu.

Kto był Rajewskij? Był to protojeréj przy ambasadzie moskiewskiéj w Wiedniu, zmarły w dniu 12 maja r. b. Czytelnicy zapewne przypomną go sobie, gdyż był on naczelnikiem agitacyi prawosławnych w Galicyi, które rząd rosyjski za jego pośrednictwem i za jego wskazówkami popierał.

Pan Kornel Ustyjanowicz poznał go przed 24 laty i dotychczas, jak pisze, „on i jego czas stoją mi przed oczyma, jakoby jaki czarowny krajobraz wieczorny, w którym z pomiędzy zapadającego zmroku błysną pod zachodzącém słońcem tylko ogólne formy, a głębokie cienie nie pozwalają nam wpatrzeć się i poznawać szczegółów.“ Rajewskij już przed r. 1848 znosił się z wybitnymi naczelnikami Słowian i donosił rządowi swemu o każdym szczególe Słowian dotyczącym.

„Na jego ręce, pisze autor, posyłała Rosya pieniądze i przybory cerkiewne prawosławnym Słowianom w Turcyi i Austryi, na jego ręce szły także zapomogi moskiewskich słowianofilów dla stronników panslawizmu po wszystkich słowiańskich ziemiach.

Co niedzielę, a bywało i co czwartek, schodzili się w jego pomieszkaniu wybitni działacze słowiańscy, a z nimi i młodzież, przebywająca w Wiedniu. Rozprawiali i spierali się oni o swe narodowe idee, a gościnny, sympatyczny i światły gospodarz przysłuchiwał się pilno wszystkiemu, łagodził spory i zaznajamiał wszystkich z Rosyą i jéj głównymi słowianofilami, jak Chomiakowem, Aksakowem, Samarinem, Pogodzinem i innymi.

Wysoki i poważny wzrotem, pięknego lica, z kędzierzawym i już trochę szpakowatym włosem, Rajewskij umiał sobie nadać wielką powagę, a jego głęboki, silny i przyjemny głos, wkradał się każdemu w serce.

Rozmowa toczyła się w języku rosyjskim. Bywały jednakowoż między nami często i tacy, co rozprawiali tylko po swojemu, a kto raz przebył wieczór u „batjuszki“ — jak nazywaliśmy Rajewskiego — tego pewno zakorciło pójść tam po raz drugi, trzeci i więcéj. Za każdym razem pojawiała się tam jakaś znakomitość słowiańska, albo dowiadywano się czegoś nowego, ciekawego dla słowiańskiego patryotycznego serca.

W tém to ożywioném mnogojęzyczném towarzystwie wygłaszano poezye we wszystkich słowiańskich językach, śpiewano narodowe pieśni wszystkich ziem „Sławy“ i druch druhowi uskarżał się na zawziętych, łukowych wrogów i na przykrą dolę. A rozprawy były gorące, patryotyczne, ciekawe i wielce pouczające.

Kto tam zaszedł, poczuł się od razu członkiem wielkiéj słowiańskiéj rodziny, a widząc tam często wszystkich — nie wyłączając Polaków — pod jedną strzechą, musiał zatęsknić za czemś, czego może i nigdy nie było, a zapragnąć tego, co Bóg wie, czy kiedy będzie, to jest ziszczenia idei wszechsłowiaństwa.

W tym celu stawiano wszelkie możliwe horoskopy i wymarzano wszelkie sposoby i drogi. Federacya była, zdawało się, najodpowiedniejszą formą ziszczenia panslawizmu. Jednakowoż byli i tacy, co nie wierzyli w połączenie wszystkich słowiańskich ziem w jedno państwo, a zgadzali się tylko na połączenie ich w dwie grupy, tj. rosyjską i południowo-słowiańską, z téj przyczyny, że Madziary i Rumuni, wbici klinem w ziemie słowiańskie, dzielą je na dwie części. W rachunek wchodził tu także silnie rozwinięty separatyzm serbski.

Atoli mianowicie te separatystyczne tendencye odradzającéj się Serbii, a do tego bezmyślne spory Chorwatów z Serbami i Słowaków z Czechami, daléj hegemonistyczne żądania Polaków, oraz wyjawiający się już wtenczas narodowy rozdział między Rusinami — zmniejszały wysoko mierzące zamysły i nadzieje słowiańskich federalistów, rozżarzały w ich sercach gorących gniew na całą tę słowiańską mizeryą i domagały się wyszukania takiéj potęgi, któraby wszystkich zniewalała do posłuszeństwa, nauczyła wszystkich zgody.

Téj potęgi, tego kitu spodziewali się jedni od moskiewskiego języka, drudzy od tegoż języka i od prawosławia, a trzeci głosili prosto hasło swoje: ***jeden car, jedna cerkiew i jedna wiara.***

Do tego ostatecznego rezultatu zaszli mianowicie starzy słowianofile tych plemion, co pod przewagą bądź to Niemców, bądź to Madziarów utracili nadzieję wyrobienia swego ojczystego języka i zabezpieczenia życia swéj narodowości, którzy, jak to mówią, nie mieli już nic do stracenia. Tego przeświadczenia byli starsi reprezentanci Słowaków, Słowieńcow i połabskich Serbów. Oni walczyli długi czas o swój byt narodowy, ale sterawszy siły w téj długiéj walce, przekonawszy się, jak wielkie zapory stoją przed nimi, a a jak nisko stoi ich naród, i spostrzegłszy prawie niemożliwość dalszego współzawodnictwa z obcą owiatą, pokładali wszelkie swe nadzieje jedynie na bratniéj pomocy Rosyi i na politycznych przewrotach w Europie.

Jak biedny człowiek, nie mający energii i wytrwałości do założenia sobie własnego gospodarstwa, bodaj w spólności z drugimi jemu równymi, a nie chcący walać się po świecie — idzie w najm do bogatego brata, tak i ci Sowianie, utraciwszy energią i wytrwałość, utraciwszy wiarę w przyszłą federacyą Słowian, przysięgli moskiewskim słowianofilom na panrusycyzm i zapisali się w gorliwą, patryotyczną i szczerą służbę Rosyi.

Do nich przyłączała się pomału i ta młodzież, co nie wyniosła z domu jasnego narodowego programu, co nie była dostatecznie poznajomiona z płodami swego rodzinnego piśmiennictwa, któréj fałszywa buta nie widziała w przeszłości swego narodu niczego świetnego, która utraciła gorącą miłość do swéj narodowości, — młodzież, któréj patryotyzm był przeto tylko negatywnym, słowem, która karmiła w sobie mniéj nienawiści do wrogów, aniżeli miłości do swéj rodzinnéj ziemi.

Oprócz tych idei wyjawiła się między Czechami także i nowa idea wytworzenia jednego słowiańskiego języka dla wszystkich Słowian przez przyjęcie kirylicy dla wszystkich języków słowiańskich i płynące z niego ogólne zbliżenie na polu piśmiennictwa. Reprezentantami téj idei byli profesorzy Hattala i Jezbera. — Ostatni zamyślał nawet wydawać w tym celu czasopismo wszechsłowiańskie.

Do téj grupy należał także, jak się zdawało, i Adolf Iwanowicz Dobrjańskij; do niéj zbliżali się i młodsi Rusini galicyjscy, którzy z doświadczenia znali, że niektóre litery kirylicy wymawiają się kilkoma sposobami u różnych narodów słowiańskich, albo ostatecznie mogą zastósować się do jakiegobądź wymawiania; byli to mianowicie ci, którzy w domu już czytali moskiewske książki wymową małoruską i rozumieli je dosyć dobrze. Tego samego zdania byłem wtenczas i ja — i zamyślałem agitować za niém we wszystkich kółkach słowiańskich, do których w Wiedniu należałem.““

Opowiada następnie autor, że zarodek panslawizmu wyniósł już z domu, gdzie do r. 1860 rozmawiano po polsku, chociaż ojciec jego był ruskim poetą i wychował dzieci w patryotyzmie ruskim. Stary Ustyanowicz miał w swéj bibliotece dzieła Mickiewicza, Korzeniowskiego, tłómaczenia polskie Waltera Skotta, pieśni ruskie Wacława z Oleska, dzieła czeskie, królodworski rękopism, dzieła rosyjskie itp. Syn, a autor broszurki, przysłuchiwał się pilnie tym utworom, gdy je ojciec matce czytał, uczył się wiele z nich na pamięć, a rosyjskie dzieła czytał wymawiając słowa po rusku, nie dziw się, że wtenczas był w nim materyał na panslawistę, mianowicie, że w szkołach żadnego ze słowiańskich języków nie uczono — bo szkoły były tylko niemieckie. Z wiekiem i rozwojem umysłu autora wzmaga się w nim i duch panslawistyczny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ze sprawozdania poselskiego

W. Łozińskiego.

(Dokończenie.)

To dobrze, powiedzą mi na to, choć nie sami jedni, zawsze przecież decydujecie o większości, potrzeba tedy targować się, a jak targ się nie uda, trzeba obalić rząd, bo to w waszéj jest mocy. Ja nie wiem, jak ci Panowie, którzy ślepo wojują tym argumentem, wyobrażają sobie sytuacyą polityczną, jak sobie w ogóle wyobrażają warunki konstytucyjnych, parlamentarnych rządów. Według nich, to chyba coś jak w staropolskiém przysłowiu, że delegacya i rząd, to moi Panowie To-masz i Ja-dam. Moi Panowie, ja rozumię dobrze politykę wzajemnych ustępstw, politykę opartą na dewizie: do ut des, daj mnie ty, dam ja tobie. Ale jest w tém pewna miara, i to nie tylko miara skuteczności, ale także miara polityczna i miara powagi. Polityka pour-boire'ów da się bezwzględnie prowadzić chyba przez jakąś parlamentarną bande à part, przez garść partyzantów, emancypowanych z pod wszelkich obowiązków i potrzeb szerszéj solidarności z państwem, z systemem, ze zasadami, z sytuacyą, da się czasem prowadzić przez frakcyą mniejszości, która ad hoc wynajmuje się rządowi przeciw własnemu jego stronnictwu. Inna rzecz, prowadzić taką politykę donnant-donant w samém łonie większości, w stosunkach pomiędzy jedną a drugą frakcyą, między nami n. p. a Czechami, między nami a klubami Hohenwarta lub Lichtensteina. Tu polityka taka da się prowadzić ze skutkiem. Tu pan Ja-dam rozmówić się może z panem To-maszem i rozmawia się też często. Ale po za tém politykę taką nie zawsze można prowadzić bez uszczerbku własnéj powagi, bez sprzeniewierzenia się zasadom i bez szkody systemu, który popieramy. Stańmy na wyższém nieco stanowisku konstytucyjném i obaczmy, jak nam się rzecz przedstawi. Jesteśmy frakcyą większości, która jest u steru; dzisiejszy system jest poniekąd naszym systemem, dzisiejszy rząd naszym rządem. Nie możemy popierać takiego rządu, że tak powiem, od sztuki; nie możemy zostawać z nim w stosunku usługi i zapłaty. Możemy i musimy żądać jak najenergiczniéj wszystkiego, co się nam należy, a uchwalać rządowi wszystko, co uważamy za konieczne i sprawiedliwe. Inaczéj system konstytucyjny i parlamentarny byłby ironią; większość nie mogłaby rościć sobie prawa do własnego rządu, a żaden rząd nie chciałby rządzić z ramienia takiéj większości.

Słyszę na to odpowiedź: Kiedy bo ten rząd nie jest naszym rządem, nie jest rządem naszym, nie jest rządem po naszéj myśli. Zapewne moi Panowie, że wiele braknie do tego, aby ten rząd był rządem po naszéj myśli. Wiele da się powiedzieć przeciw niemu. W polityce jego jest więcéj talentu, niż konsekwencyi, więcéj może zręcznéj improwizacyi, niż programu — a przedewszystkiém jest w tym rządzie dużo, więcéj, niżby należało, siły odpornéj przeciw dążeniom większości, na któréj się odpiera. Ale nie trzeba zapominać także, że rząd ten nie jest rządem jednego stronnictwa, ale rządem większości, podlegającéj na kompromisie kilku stronnictw. Taki, jaki jest, nie tylko jest lepszym od poprzednich, ale w danéj chwili i w danych warunkach jest najlepszym z możliwych. To się zaprzeczyć nie da.

Leży to już w naturze ludzkiéj: lekceważyć znaczenie tego, co się już ma, a przeceniać nad miarę wartość tego, czego się nie ma, czego nam odmówiono. Ja, moi Panowie, daleki jestem od twierdzenia, że wszystko mamy, że dużo mamy; nie twierdzę, że domagać się więcéj nie powinniśmy i nie musimy; przeciwnie, jestem za najenergiczniejszém, najuporczywszém domaganiem się tego, czego nam pod autonomicznym i ekonomicznym względem nie dostaje. Ale nie chciałbym, aby dla tego, czego nam jeszcze nie dano, zapominać o tém, co już uzyskaliśmy. Słyszę ciągle, że w ostatniéj kampanii parlamentarnéj nie osięgnęliśmy niczego. Tak przecież nie jest. Zapominamy, że mamy spokój w kraju, że podsycana przez dawne rządy walka domowa ucichła — mówię tu o kwestyi ruskiéj; — zapominamy, że regulacya podatku gruntowego w pierwotnéj swéj formie byłaby spadła nieznośnym ciężarem na nasz kraj rólniczy, i że odwróciliśmy tę klęskę, wyjednawszy ulgę milionów całych; zapominamy n. p. że przed sześciu laty uważano już samo tylko udzielenie koncesyi na koléj transwersalną za zdobycz wielką dla kraju — a dziś mamy ją wybudowaną kosztem skarbu, kosztem około 30 milionów. To jeszcze nie dosyć, ale żeby to było nic, tego przecież powiedzieć nie można. Że nie powiodło się wyjednać zupełnéj decentralizacyi kolei państwowych, że nie przywozimy z sobą zatwierdzonéj już ugody indemnizacyjnéj, że inne życzenia kraju, jak n. p. budowa niektórych linii kolejowych, fakultet medyczny we Lwowie itp. nie stały się dotąd ciałem — to zapewne rzecz nie miła, ale ile ztąd spada winy na delegacyą, a ile na stosunki zupełnie niezawisłe od jéj woli i usiłowań, to osądzi każdy umysł sprawiedliwy.

Moi panowie, żądajmy, upominajmy się, walczmy, ale liczmy się także ze środkami, z sytuacyą i z zapytaniem: jak jest, a jakby było? Są u nas politycy, którzy z dziwném ignorowaniem warunków realnych chcieliby akcyi naszéj dać hasło filareckie: „Mierz siły na zamiary, nie zamiar według sił.“ Szkoda tylko, że w polityce trochę inaczéj bywa. Tu trzeba koniecznie stósować zamiary do sił, inaczéj kompromituje się zamiary i marnuje siły. Ale co jest tylko umiarkowaniem, to nie jest jeszcze abdykacyą; co jest zetapowaniem drogi, wiodącéj do celu, to nie jest jeszcze zrzeceniem się celu. Można mieć cele bardzo dalekie i śmiałe i można je przecież osiągnąć, mimo skromnych sił, bo jest w polityce środek niezawodny, który potęguje małe siły i zbliża dalekie cele, a środkiem tym jest rozum i cierpliwość. Nie boję się najśmielszéj w swojém założeniu polityki, byle to była polityka rozumna i cierpliwa. Ja życzę dobrego zdrowia i animuszu naszym akrobatom politycznym, ale nawet imponujący widok ich muszkularny nie wbija mnie w taką butę, abym miał nie pamiętać także czasem i o tém, że my, jako Polacy, bardzo jesteśmy osamotnieni i zagrożeni w Europie, i że posiadamy bardzo potężnych a nieprzejednanych wrogów, którzy radziby wyzyskać każdą sposobność, a już najbardziéj każdy nasz błąd polityczny, aby uszczuplić to pole, jakie swobodnéj myśli i pracy polskiéj otwiera obecnie Galicya.

Sprawy sejmowe.

Z parlamentu niemieckiego.

Drugie posiedzenie dnia 22 listopada zagaja prezes ze starszeństwa co do wieku hr. Moltke. Na porządku dziennym wybór marszałka, wicemarszałka i sekretarzy. Wybór marszałka odbywa się przez karteczki. Oddano 333, z których 261 padło na posła Wedell-Piesdorf, jedna na p. Maltzahn-Gülz, a 71 było próżnych. Poseł Wedell wybór przyjmuje. Na wniosek p. Bendy wybrano przez aklamacyą bar. Franckensteina (centr.) 1szym wicemarszałkiem, a p. Hoffmanna (narodowca) drugim. Na sekretarzy powołano Eysolda, hr. Kleista, Hermesa, dr. Porscha, hr. Adelmanna, ks. Carolath, dr. Meyera i Wichmanna; na kwestorów Kochanna (centr.) i Franckego (narod.) — Po krótkiéj debacie, na który dzień wyznaczyć następne posiedzenie większość oświadczyła się za środą (godz. 12) i postawieniem na porządku dziennym 1) wniosku p. Kaysera (soc.) i towarzyszów, żądającego zawieszenia karnego postępowania przeciw p. Heynemu (soc.), 2) wniosku Ausfelda i towarzyszów dotyczącego zaprowadzenia dyet dla członków parlamentu i 3) wniosku Munckla, domagającego się zmiany w procedurze sądowéj i ordynacyi procesów karnych (czyli zaprowadzenia apelacyi w sprawach karnych). — Koniec o kwadrans na piątą.

Berlin, 22 listopada.

(Wnioski w parlamencier)

(—) Na mocy konstytucyi rzeszy przysługuje reprezentantom narodu prawo stawiania wniosków własnéj inicyatywy. Korzystanie z tego prawa jest tém konieczniejsze, gdy rząd okazuje się opieszałym wsprawach nie cierpiących zwłoki. — Centrum najwięcéj z tego prawa użytek czyniło. Jego to inicyatywa popchnęła rząd do reform na polu ordynacyi procederowéj, rzemiosła i w sprawie robotników, reform, które są rzeczywiście cennym nabytkiem lat ostatnich. I teraz wyprzedziło centrum wszystkie inne frakcye w parlamencie w stawianiu wniosków. Wnioski te, których jest aż trzy, rozdzielono dzisiaj między członków Izby; wkraczają one w sferę kościelno-polityczną, socyalną i sądowniczą. — Wniosek Windthorsta domaga się po raz trzeci uchylenia ustawy banicyjnéj; wniosek Reichenspergera żąda przywrócenia zniesionéj podczas ery liberalnéj instancyi apelacyjnéj; wniosek zaś Hertlinga wzywa rząd, aby jeszcze w téj sesyi ogłosił prawo obrony robotników, zakazujące pracować w niedziele i święta ze ścisłém oznaczeniem wyjątków, ograniczające zajęcia kobiet i dzieci po fabry-

(3)

FRESKI.

POWIEŚĆ PRZEZ OUIDĘ.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 271.)

M. Hallys do lady Charterys.

O ile mi wiadomo, istnieją trzy portrety Cezara Borgii, nie mające nic wspólnego z tym, o którym mówisz, bo co do mnie, żadnego w Benzie podobieństwa do nich nie upatruję. Nie masz się co dziwić, ani użalać na jego odosobnienie i zamykanie się, za pierwszy warunek przy układzie postawił on samotność i swobodę przy pracy, gdyż absolutną niemożliwością dla arsysty jest skupić myśli do tworzenia, kiedy się około niego rozmawia i chodzi, a jak Ci wiadomo, freski się poprawiać nie dają, skoro się popełni błąd jaki, ten już na wieki pozostaje. Ale wy, piękne panie, nie rozumiecie ani malowania fresk ani spokoju, jakiego wymaga.

Lady Charterys do tegoż.

To nie portret Cezara Borgii, o którym mówiłam, tylko portret Krzysztofa Kolumba; mamy go tu w galerni. — Twój przyjaciel przyjemy i zajmujący w rozmowie, pięknie mówi po francusku, widać, że lat kilka studyował w Paryżu. Co się tyczy jego metody malowania, być może, że jest wyborną, ale pospiechem się nie zaszczyca. Jeżeli książęta niebawem uiszczą się z obietnicy odwiedzenia nas, będę zmuszoną przerwać malowanie i tymczasowo kazać obić salą moję atłasem. Wczoraj opowiadał nam swoje życie; w pierwszych latach dziecinnych boso biegał po górach i żywił się kasztanami; późniéj wychowywał się u księdza. Czego nigdy nie pojmę, to jest: jak u starego, ubogiego proboszcza, jakkolwiek pochodzącego ze szlacheckiéj rodziny, mógł nabrać tak wykwintnngo ułożenia i tak pańskiéj postawy? — Zaprosiłam go téż kiedyś na obiad, odpowiedział mi, że nie ma stósownego ubrania; dość nieoględnie wyrwałam się z radą, żeby zatelegrafował po nie do Rzymu, za co wyprawił mi istną scenę, ale na zimno, bez najmniejszego uniesienia, w rodzaju Chastelarda . . . wiesz dobrze. . . Czy wszyscy Włosi takimi są w obejściu? Czy to przypisać trzeba ich pochodzeniu od dawnych Rzymian? Rozumiesz przecie, co chcę powiedzieć: „Civis Romanus“ — to, czém my Anglicy jesteśmy w dzisiejszym świecie, dzięki lordowi Palmerstonowi i kochanemu lordowi Beaconsfield.

M. Hollys do téjże.

Mała nader stosunkowo liczba Włochów poszczycić się może czystością krwi rzymskiéj, jest tam wielkie przymięszanie pochodzenia od Latynów, Greków, Żydów, Lidyjczyków i innych narodów wschodnich. Musisz się, jak widzę, zbytecznie zajmować Rzymianinem Benzo, kiedy Cię pobudził do tak głębokich badań historyczno-etnologicznych i zwrotu do nauki dziejów. Odwołanie się do wspomnień Chastelarda każe się także domyślać jakiegoś początku dramatu, co się może przygotowuje.... W rozpaczy będę, jeżeliby się pokazało, żem nieoględnie naraził na niebezpieczeństwo biedaka obdarzonego duszą prawdziwego artysty. Nie powinienem był zapomnieć, że w braku lwów pocisk Dianny dosięgał czasami jéj psa.

Lady Charterys do tegoż.

Czy doprawdy Dianna tak była głupią, żeby własnego psa zabijać? Ja myślałam, że podobną niezręczność mógłby tylko popełnić improwizowany myśliwy amator. Co do przypuszczenia, że mi tu brak wyborowéj zwierzyny, to jest całkiém nieuzasudnione — proszę tylko przejrzeć spis moich gości. Bertie Prendergast, lord Colchester, półkownik Bayallein, hrabia Swasnes, Dickie Haward, a spodziewam się za tydzień przybycia Vika z Kingstynu.

M. Hollys do téjże.

Wiesz, że najgorętszém życzeniem mojém jest, abyś wyszła za ks. Vika z Kingstynu i to jak najprędzéj. Nie znajdziesz lepszéj i stósowniejszéj dla siebie partyi, opieka moja się skończy, a on Ci nie dozwoli pastwić się nad biednymi artystami. Czyżbyś chciała bałamucić mego Rzymianina? Nie! Nie czyń tego! zaklinam Cię!

Lady Charterys do tegoż.

Czyż można myśleć o bałamuceniu żebraka z Transtevere, dla tego, że na wschodach świątyni wygląda malowniczo? Miejże przecie trochę więcéj sensu w głowie i poczucia przyzwoitości.

M. Hollys do téjże.

To w Twojéj odpowiedzi nie wiele sensu i smaku, właściwie nie jest ona odpowiedzią. Czemubyś nie miała wybrać się na odwiedzanie Twych przyjaciół i znajomych, zostawując w spokoju freski i malarza?

Leone Benzo do Przewielebnego Eccelino Ferraris.

Cieszy mnie, że moje bazgraniny rozweselą samotność Waszę, niewymownie czcigodny i drogi ojcze, Wam wszystko zawdzięczam a między innemi ten nieoceniony dar wiedzy, który, jeżeli nie zawsze nadaje potęgę, w każdym razie jest pociechą w życiu. Załączam tu dwa szkice, jeden przedstawiający zamek Milton-Ernest, drugi moję chlebodawczynią. Nazwa pretensyonalna i nieładnego brzmienia, ale ponieważ dosłownie wyraża obecne położenie nasze i stósunek wzajemny, pozostawmy ją. Szkic ten bynajmniéj wyobrażenia o niéj dać nie może; kilka zarysów czerwoną kredą nie zdołają oddać jéj piękności — ma ona nadewszystko ową cudną płeć Angielek w tak wysokim stopniu, iż ją czasami posądzałem o dopomaganie nieco przyrodzie sztuką. Rysy jéj byłyby wzorem doskonałości, gdyby ust nie szpecił wyraz pogardliwy a w oczach wiecznie nie malowało się znudzenie i niecierpliwość — znać, że w ciągu życia całego nigdy jéj na niczém nie zbywało, co niemal równie jest zgubném, jak kiedy zawsze wszystkiego brakuje. Opowiadałem jéj raz, że we Włoszech o kawałku chleba i kilku owocach, mając tyle pieniędzy, ile potrzeba na zakupienie farb, czułem się zupełnie zadowolnionym z mego śniadania ogrzanego gorącym promieniem słońca. Odpowiedziała mi nie bez lekkiego ziewania, że jednę tylko zimę przepędziła we Włoszech, ale że jéj się w tym kraju nie podoba. Jedyném jéj miłém wspomnieniem z téj zimy są przejażdżki konne po niezmierzonéj rzymskiéj kampanii. „Co innego, dodała, kiedy kto maluje, to musi być bardzo zabawném, bo wszyscy malarze, których znałam, Lieghton, Millais i wielu innych nigdy się nie nudzili. Ja wprawdzie téj przyjemności nie pojmuję, chociaż widzę wiele kobiet oddających się z zapałem téj sztuce; przypuszczam, że to czynią dla mody. Artystki te źle ubrane, wyglądają jak koczkodony. Ja wolę zdać się na mego krawca, który najlepiéj rzecz swoję rozumie; z pośród tylu innych nowszych i sławnych Worth zawsze celuje, kiedy się ma suknią od niego a kapelusz od mistres Brown, nie ma się czego obawiać.“ Zadziwiona zapewnie mojém milczeniem na tak ważne zdania, lady Charterys wpatrzyła się we mnie pogardliwym wzrokiem.

Niestety! po raz to pierwszy w życiu słyszałem nazwisko tak wielkiéj znakomitości, jak M. Brown. Lady Charterys musiała mnie wziąć za dzikiego człowieka. Prawda, że jéj się wzajemnością odpłacam. Jak dzika Indyanka zajętą jest jedynie piórami, perłami, świecidłami: wszystko, cokolwiek jest poważniejszém, sztuka, wiedza, filozofia, obcém jest dla niéj; myśli jéj błądzą ograniczone w ciasnym zakresie błahości, samolubstwa i nicości umysłowéj. W ogóle Angielki nie podobają mi się, brak im szlachetności i powabu w ułożeniu; oglądają się, przypatrują się w sposób nieprzyjemny i prawie nieprzyzwoity; bądź co bądź, pragną zwracać na siebie uwagę mężczyzn. Nieraz mnie to już uderzyło, kiedy te panie przychodzą oglądać balową salę i mnie się nie żenują. Ubrane są wprawdzie nader wykwintnie, dość długo żyłem w Paryżu, abym mógł o tém sądzić, ale równie ich ubiór, jak rozmowa i układ nacechowane są zawsze pewną ekscentycznością. Nie mają one ani powabu Paryżanek, ani uroku naszych rodaczek, nawet naszych wiejskich dziewoi, co idą czerpać wodę u źródła Cerici, albo dźwigają morskie rośliny w Amalfii.

A propos wiejskich dziewcząt, powiem Wam, drogi Ojcze, że za przedmiot mo-

kach, i regulujące czas dziennych zatrudnień robotników płci męskiéj.

Taka jest treść wniosku. Zobaczymy, czy parlament weźmie wniosek Hertlinga w obronę i spowoduje rząd do przedłożenia wymaganego projektu prawnego. Wniosek ten od dawna jest znany parlamentowi.

Centrum już po dwakroć domagało się przedłożenia takich projektów. Stało się to po raz pierwszy w kwietniu r. 1877 w petycyi Galena, a potém w roku 1882 w równobrzmiącéj interpelacyi Hertlinga. Ale butni i trząsający parlamentem narodowcy nie dopuścili w roku 1877 wniosku Galena do obrad. Uczynili oni to niezawodnie w porozumieniu z rządem, ale ten sam rząd spowodowany głośném wołaniem kraju, widział się zmuszony zadość uczynić żądaniu centrum i przedłożyć posłom nowellę do ordynacyi procederowéj. W kilka lat późniéj uznał rząd nareszcie, że wniosek centrum, odrzucony z lekceważeniem przez większość liberalną, jest jak najsłuszniejszy. Ale propozycya rządowa była tylko pracą połowiczną. Wielu punktów wniosku Galena wcale nie uwzględniono, inne zaś bardzo niedostatecznie. Ileż to potrzeba było walki, zanim przeprowadzono paragraf terminatorski, który dopiero w tym tygodniu rada związkowa sankcyonowała, a starania Galena o dobro robotników jeszcze nie są dość uwzględniła w prawie zabezpieczenia i kas dla chorych. Dla ochrony robotnika, która mu tak bardzo potrzebna w obec majętnego pracodawcy, nic, albo bardzo mało dotychczas uczyniono. Przekonanie o konieczności prawa ochrony robotników wywołało interpelacyą, którą wniósł przed dwoma laty członek centrum, baron Hertling, jako też dzisiejszy wniosek tego samego posła. Wniosek ten jest z ówczesną interpelacyą prawie identyczny, bo zawiera w tych samych wyrazach trzy pierwsze żądania interpelanta, a pomija tylko dwa ostatnie punkta, w części już załatwione, t. j. poprawienie przepisów ochronnych i skuteczniejszą inspekcyą po fabrykach.

Jak wielkie mają znaczenie trzy żądania Hertlinga, każdy widzi jak na dłoni. Pracę niedzielną, któréj wzbronienia ordynacya procederowa nie dość energicznie wymaga, trzeba o ile możności usunąć w interesie dobra robotników fizycznego i moralnego. Żąda jéj olbrzymia większość pracujących i wielu pracodawców, i w rzeczy saméj wielu przemysłowców w ostatnich latach sami dla swego bezpieczeństwa powzięli w téj sprawie inicyatywę. Ograniczenie pracy niewiast jest w interesie rodziny, tego kamienia węgielnego ładu społecznego i moralnego, tém niezbędniejszém, że kobiety po fabrykach wystawione na moralny upadek, zapominają o obowiązkach macierzyńskich i nie dbają o wychowanie dzieci, które przecież są nadzieją przyszłości. W obec tych niedogodności nie wiele znaczy mały ich zarobek, zwłaszcza w obec niezmiernego wzrastania liczby szukających roboty mężczyzn. Daleko gorsze następstwa pociąga za sobą zatrudnianie dzieci po fabrykach, zwłaszcza, gdy niesumienni rodzice i pracodawcy lekceważą sobie niebezpieczeństwa wynikające z fizycznéj ich nieudolności i zbytecznego sił wytężenia. Ileż to dzieci przy téj zawczesnéj pracy marnieje moralnie i cieleśnie, ileż łez kosztują rodziców, ile pieniędzy gminy, do których należy!

Ustanowienie trwania pracy jest konieczném w interesie rodziny, dzieci robotnika i jego sił fizycznych. Inne kraje już dawno prawnie ustanowiły, jak długo ma trwać praca fabryczna, co wyszło na dobre i pracodawcom i pracującym. Przed dwoma laty umotywował książę Bismarck odrzucenie trzech punktów Hertlinga tém, że jeszcze czas będzie je załatwić przy sposobności narad nad jego projektami asekuracyjnemi. Powodu tego nie masz obecnie i dla tego spodziewać się należy, że rząd powyższy wniosek przyjmie.

Korespondencye Kuryera Pozn.

Lwów, 22 listopada.

[Deputacya do Wiednia. — Wyrok sądowy w sprawie rozruchów w Kopyczyńcach. — „Przegląd.“ — Nowe stowarzyszenie.]

(a) Deputacya przez sejm wybrana dla złożenia podziękowania monarsze za pomoc krajowi z powodu powodzi udzieloną, wyjeżdża w tych dnia do Wiednia, dokąd także, jak to już donosiłem, udaje się deputacya ruska. W skład deputacyi sejmowéj wchodzą pp. marszałek krajowy dr Zyblikiewicz, Alfred hr. Potocki, ks. Biskup Dunajewski, ks. Biskup Sembratowicz, ks. Władysław Sapieha i Leon Chrzanwski.

W ciągu ostatniéj sesyi sejmowéj zainterpelował ks. Siczyński komisarza rządowego z powodu użycia broni palnéj podczas rozruchów w dniu 11 maja r. b. w Kopyczyńcach. Donosiłem już w maju, że powodem tych rozruchów było to, że naczelnik gminy kopyczyńskiéj przyzwolił, wbrew życzeniu niektórych członków gminy, na przełożenie drogi gminnéj na inne miejsce. Podczas sesyi sejmowéj dał już namiestnik na tę interpelacyą wyczerpującą odpowiedź, zbijając twierdzenia interpelantów. Sprawa zachowania się żandarmów w czasie tych rozruchów była również roztrząsana przez sąd, który obecnie orzekł, że w obec oporu ekscedentów, rzucania kamieni na żandarmów, odbicia przemocą aresztowanego ekscedenta, użycie broni palnéj było usprawiedliwione.

Prospekt na nowe pismo polityczne pod tytułem „Przegląd“ został już ogłoszony. Naczelny redakto jego, p. Ludwik Masłowski, wyjechał do Wiednia w sprawach swego dziennika. W skład redakcyi wchodzą pp. literat Zajączkowski, redaktor „Szczutka“ i Władysław Gołęmberski, były redaktor „Ojczyzny“ a obecnie „Gazety Krakowskiéj.“

Nowe stowarzyszenie „Węzeł“ z zadaniem podniesienia rozwoju umysłowego młodzieży, wstępującéj do nauki rzemiosła, zawiązało się tutaj niedawno. — „Uczniowie, którzy się źle prowadzą i źle się uczą, lub są bardzo biedni — mówią założyciele w swéj odezwie — przechodzą do stanu rękodzielniczego zaraz po ukończeniu szkoły ludowéj pospolitéj. Jest to fakt niezaprzeczony, albowiem może i w całym kraju nie znajdziemy chłopca terminatora, któryby ukończył cztery klasy szkoły średniéj, lub szkołę wydziałową ośmioklasową. — Objaw ten w drugiéj połowie XIX wieku jest zastraszający, albowiem na przyszłość zaleją kraj nasz światli rękodzielnicy obcokrajowcy — a nasi będą u nich tylko wyrobnikami. Przy takich stósunkach o obszernych warsztatach i o zakładaniu fabryk mowy być nie może.“ — Zaiste cel piękny, i życzyć należy rzeczonemu stowarzyszeniu jak najpomyślniejszego rozwoju.

Wiedeń, 21 listopada.

Interpelacye w sprawie Propagandy. — Przyjaźń austryacko-włoska. — Sprawa Unitów w „Pressie.“ — Przeniewierstwo

(≡) W delegacyi austryackiéj ponoć książę Windischgraetz zamierzał wnieść interpelacyą, dotyczącą zabrania fundu szów Propagandy przez rząd włoski. Skoro się o tym zamiarze dowiedział hr. Kalnoky, udał się do nuncyusza z prośbą, aby ten odwiódł księcia Windischgraetza od stawienia owéj interpelacyi. Rzeczywiście nuncyusz, aby i tak dosyć zakłopotanego ministra ocalić przed nowym kłopotem, prosił księcia Windischgraetza, aby interpelacyi zaniechał. Z innéj strony donoszą, że Włochy z Austryą i Niemcami porozumiały się tylko na pewien czas i to właśnie na tak długo, aż lądowe i morskie uzbrojenia będą ukończone. Może to prawda, może też tylko wymysł kół półurzędowych, aby post festum usprawiedliwić znaczne kwoty, jakie delegacye musiały uchwalić na cele ubezpieczenia brzegów południowych i wzmocnienia marynarki wojennéj.

W sprawie Unitów podlaskich półurzędowa stara „Presse“ ogłosiła wczoraj artykuł, w którym dziwnie pomieszała Litwę, „Bresch“ (Brześć), kardynałów hr. Ledóchowskiego i Czackiego itd., aby w końcu nic nie powiedzieć. Rzecz zadziwiająca, że żaden z niemieckich organów austryackich nie śmie stanowczo i otwarcie potępić gwałtów, popełnianych na Unitach, których „Presse“ nazywa — „Unitarier.“

Stan zdrowia biskupa linieckiego, ks. Rüdigiera wczoraj polepszył się, jakkolwiek wciąż jeszcze biskup znajduje się w wielkiém niebezpieczeństwie.

Odpowiedzialnego redaktora „Pressy“, Krezmarego, uwięziono z powodu przeniewierzenia 5000 fl.

ZIEMIE POLSKIE.

* Biedni wygnańcy. Gazecie „Sibir“ — nadesłano kopią podania Aleksandra Boczałowskiego, deportowanego politycznego (miejscowości żadnéj nie wskazano) na imie policmajstra. W podaniu uskarża autor jego, że „sztabs-kapitan“ korpusu żandarmów, pan Burlej, obiecał zastósować do Boczałowskiego manifest carski z dnia 27 (15) maja r. 1884 za rs. 580, a zabrawszy pieniądze, nie dotrzymał przyrzeczenia i oznajmił deportowanemu, że mu tego, co raz wziął, nigdy już nie zwróci.

— Rząd rosyjski zabrał ogółem następujące fundusze kościelne w Polsce: Fundusz duchowieństwa świeckiego w ziemi, nieruchomościach i kapitałach rubli 115,394,000. Fundusz klasztorów w ziemi, posesyach i kapitałach: a) Jezuici 54 zgromadzeń 25,100,000, b) Benedyktyni 5 zgr. 500,000, c) Cystersi 2 zgr. 95,600, d) Kartuzi 1 zgr. 3,500,000, e) Kameduli 1 zgr. 532,500, f) Misyonarze 23 zgr. 1,161,309, g) Bonifratrrzy 7 zgr. 150,000, h) Rochici 5 zgr. 105,000, i) Kanonicy biali 15 zgr. 1,750,000, k) Kanonicy Laterańscy 7 zgr. 2,725,000, l) Pijarowie 11 zgr. 879,866, m) Dominikanie 126 zgr. 8,375,700, n) Trynitarze 17 zgr. 695,000, o) Bernardyni 73 zgr. 5,116,782, p) Karmelici 17 zgr. 2,855,683, r) Franciszkanie 30 zgr. 1,833,605, s) Kapucyni 5 zgr. 235,000, t) Zgrom. żeńskie 18 zgr. 735,680. Suma kapitałów 507 zgromadz. 56,351,726. Ogół funduszów duchowieństwa świeckiego i zakonnego na Litwie i Rusi przez rząd rosyjski zabranych stanowi sumę 171,845,726, która po 3% rocznie procentowana przynosiłaby kościołowi 5,155,371 rubli i to tylko na Litwie i Rusi, gdyż Kościół w Królestwie Polskiem równie bogato był uposażonym, a jednak rząd rosyjski jako równoważnik tak bogatego uposażenia wyznacza na rok 564,807 rubli dla 1705 osób i w dodatku nie wydaje w całości téj sumy, ale robi na niéj przez zatrzymywanie pensyi, „karanym,“ jak ks. Biskup Kozłowski, przez nieobsadzanie wakansów, przez odmawianie wsparć na utrzymanie walących się kościołów, takie oszczędności, że od r. 1842 do 1882, zatem w ciągu 40 lat uzbierał na tym funduszu „oszczędności“ 4,500,000 rubli, który to fundusz sposobem „pożyczki“ przelano do ministerstwa wojny.

ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE.

* W „Petersburskich Wiedomostach“ znajdujemy artykuł, ilustrujący nam dobrze stósunki stronnictw politycznych w Bułgaryi.

Pomysł zbliżenia się i pojednania stronnictw znalazł — pisze ten dziennik, sympatyczne przyjęcie u księcia Aleksandra, który powołał w tym celu do siebie pp. Karawelowa, Stojłowa i Zankowa. Karawelow wysłuchał księcia, ale nie dał mu żadnéj odpowiedzi, oświadczając, że nie może powiedzieć nic stanowczego, dopóki nie pozna opinii niektórych wspływowych radykałów, których adherenci składają na teraz większość w zgromadzeniu narodowém. W przeddzień zebrania Karawelow na prywatném zgromadzeniu radykałów przedstawił zalecony przez księcia program porozumienia, ale obecny przytém prezes zgromadzenia Stambułow oświadczył, jakoby rosyjski ajent dyplomatyczny, p. Kojander nie pochwalał tego programu na téj zasadzie, że rząd rosyjski nie życzy sobie połączenia partyi. Na takie oświadczenie dr. Mołłow zrobił uwagę, że w jego obecności p. Kojander wyraził się w zupełnie przeciwnym duchu i między innemi powiedział, że połączenie dwóch liberalnych partyi byłoby pożądaném, ale gdyby wszystkie partye mogły się pogodzić — to byłoby to wielkiém szczęściem dla Bułgaryi — od tylu lat szarpanéj przez wewnętrzne niesnaski. Ale zgromadzenie radykałów z poduszczenia adherentów Karawelowa odrzuciło program pojednawczy, wyobrażając sobie zapewne, że tym sposobem zada ostateczną porażkę swoim przeciwnikom. Tak tedy kwestya ugody została sparaliżowaną. Nadzieje księcia upadły; intryga dokazała swojego i o żywotnych interesach księtwa, o sprawach pierwszéj wagi, jak dawniéj, będzie nadal w zgromadzeniu narodowém decydowała radykalna większość. Jest to tém smutniejsze, że na porządku dziennym znajduje się ważna kwestya budowy dróg żelaznych w księstwie, a wśród radykałów wpływ austryacki ma najwięcéj zwolenników, u których cele egoistyczne przeważają po nad obywatelskim obowiązkiem, i że ludzie ci łatwo mogą wciągnąć Bułgaryą w sferę interesów austyackich i pobudować drogi żelazne w kierunku najlepiéj odpowiadającym austryackim ekonomicznym interesom. W rękach radykałów niezależne księstwo bułgarskie może podobnie, jak Serbia, utracić wszelką samoistność i wplątać się w sieci Austryi.

NIEMCY.

* Berlin, 23 listopada. Stacya Warnemünde niemieckiego stowarzyszenia ratunkowego dla rozbitków telegrafuje, że łódź ratunkowa „Vorwärts“ ocaliła 8 osób norwegskiéj brygi Nissen (kapitan Stendal), która jadąc z Rygi do Lubeki rozbiła się pod Nienhagen.

— Protestancka rada kościelna gminy w Księżym Lasku (Fürstenwalde) postanowiła pociągnąć katolickich właścicieli, zamieszkałych w obrębie gminy, do składek na budowę kościoła protestanckiego. Przewodniczący dozoru katolickiego założył protest do landrata w Szczytnie (Ostelsburgu), ale gdy ten uważał się za niekompetentnego, udał się przewodniczący do sądu w Olsztynie. Sąd rozstrzygał tę sprawę na korzyść podających skargę.

— Wychodźtwo w październiku r. b. jest daleko mniejsze aniżeli w tym samym miesiącu roku zeszłego; wynosi bowiem tylko 12,745 osób (w r. zeszłym 19,440). Od stycznia do końca października emigrowało z Niemiec 135,088 osób (w roku poprzednim 153,394 w tym samym przeciągu czasu). Z Prus wyszło w październiku 7291 (w r. p. 11,075). Przechodząc do poszczególnych prowincyi liczymy najwięcéj wychodźców w Pomeranii bo 1833 (w r. p. 2854) z Brandenburgii wyszło 860 (w 1884 roku w tym samym miesiącu 1373), z Hanoweru 816 (1233), z W. Ks. Poznańskiego 733 (992), z Prus Zachodnich 726 (1226), z Szlezwiku i Holsztynu 472 (672), z Hessyi i Nassawii 428 (573), ze Śląska 342 (477), z nadreńskich prowincyi 310 (620), z Westfalii 285 (380), z Saskiéj prowincyi 256 (338), a Prus Wschodnich 217 (302), z Hohenzollern 12 (12). Wszędzie więc widać znaczny ubytek wychodźtwa.

— Ojciec św. przesłał łaskawe podziękowanie trzem autorom „kłamstw historycznych“, które wyszły u Schöninga w Paderbornie i w kilku miesiącach doczekały się aż trzech wydań.

— Stany meklenburskie w Malchinie przeznaczyły 500,000 mrk. na budowę teatru nadwornego w Zwierzynie (Schwerin).

— Bodinus. Wczoraj w niedzielę dnia 23 listopada o godzinie 9 zrana skończył znany i zasłużony założyciel i dyrektor zoologicznego ogrodu w Berlinie, Bodinus. Wieczora poprzedniego był jak najzdrowszym. Przyczyna śmierci niewiadoma. Zmarły liczył lat 70, i był poprzednio przy takim samym zakładzie w Kolonii.

ROSYA.

* Sprawki nihilistów. Petersburski korespondent „Schlesische Ztg.“ pisze:

Nowy ruch nihilistyczny tém się odznacza, że spiskowcy usiłują jak najwięcéj osób w jakibądź sposób skompromitować i rzucić na nie podejrzenie, jakoby należały do stowarzyszeń rewolucyjnych. Skoro jaki młody człowiek, skutkiem lekkomyślności lub braku doświadczenia, zetknie się przypadkiem ze zwolennikami partyi rewolucyjnéj, to cały zastęp tajnych i jawnych zwolenników przewrotu stara się o to, ażeby niedoświadczonego młodzieńca zrobić swojém narzędziem. Ze szczególną predylekcyą szukają nihiliści ofiar swoich w lepszych warstwach społecznych. Jeżeli upatrzona ofiara zawaha się, to nihiliści używają wszelkich sprężyn, ażeby ją uczynić podejrzaną w oczach tajnéj policyi. Używają ku temu pism anonimowych, w których donoszą, że wskazywany w liście bezimiennym utrzymuje stosunki z tą lub ową partyą rewolucyjną, lub z indywiduami z obozu nihilistów. Niekiedy podrzucają nawet pisma kompromitujące w mieszkaniach. Wypadek podobny zaszedł niedawno z pewnym młodym oficerem marynarki, baronem Rehbinderem. Młody ten człowiek, z rodziny poważanéj, został dopiero przed dwoma laty oficerem i przypadkiem zapewne zetknął się z indywiduami skompromitowanemi. Jakkolwiek nie poczuwał się bezpośrednio do żadnéj winy, to jednak zwrócono nań podejrzenie odebrało mu spokój umysłu, tém bardziéj, gdy spostrzegł, że każdy krok jego jest sledzony przez tajną policyą. Pragnąc wydobyć się z położenia tak nieznośnego, prosił, ażeby go przeniesiono do floty w Baku, na morzu Kaspijskiem. Musiały jednak nadejść i inne jeszcze na niego denuncyacye, gdyż zaledwie przybył do Baku, został aresztowany. Próbował on wydostać się z więzienia i został przy téj sposobności zastrzelony przez żołnierza, postawionego na posterunku. Rodzina Rehbindera, która nie wiedziała nic o jego uwięzieniu, dowiedziała się o tém równocześnie z doniesieniem o zgonie młodego oficera. Wypadek ten smutny obudził w stolicy Rosyi ogólne współczucie.

— Według depeszy petersburgskiéj do „Neue fr. Presse,“ w sferach wiarogodnych utrzymują, że skazany na śmierć a następnie ułaskawiony podpułkownik Aschenbrenner, został w Schlüsselburgu rozstrzelany. — Podczas transportowania go do kazamat, wszczęła się sprzeczka między Aschenbrennerem a lekarzem okrętowym, którego Aschenbrenner uderzył w twarz. Skoro o wypadku tym doniesiono, nadszedł rozkaz z Petersburga, aby Aschenbrennera rozstrzelano.

— Dzienniki rosyjskie bardzo są niezadowolone z tego, że przyszły uroczysty obchód welehradzki będzie miał charakter katolicki. Jeden z nich jak np. „St. Petersb. Wiedomost“ szydzą z tego, lżą Słowian zachodnich jako „fałszerzy dziejów.“ przyznających św. św. Cyrylowi i Metodemu charakter katolicki, — pytają z przekąsem, czy i owe 9500 Unitów podpisanych pod adresem do cara przybędą na Welehrad. Inne jak „Dniewnik Warsz.“ oświadczają, że uroczystość się nie uda, jeśli tam nie będzie prawosławnéj Rosyi, że wezwać należy wszystkich Słowian katolickich, prawosławnych, protestanckich — i mahometańskich! W końcu proponuje „Dniewnik,“ aby Serbowie, Bułgarzy, Czarnogórscy i Mahometanie z Bośniakami urządzili odrębną uroczystość w Kijowie. . . . najbardziéj wszechsłowiańskim z wszystkich miast „rosyjskich!“

Czemużby nie!

— Ze studentów uniwersytetu moskiewskiego, którzy w październiku brali udział w rozruchach, wykluczono 17, a 51 skazano na karcer.

FRANCYA.

— Rozruchy. Robotnicy lyońscy bez zajęcia, chleba robią po ulicach rozruchy, dla których stłumienia potrzeba siły zbrojnéj.

W środę dnia 19 miały się rozpocząć roboty forteczne, przedsięwzięte celem dania pracy i zapobieżenia niedoli roboczego ludu.

Z tego powodu całe tłumy robotników pospieszyły na pole pracy, gdzie sądzili, iż od razu znajdą pracę i zarobek, tymczasem przedsiębiorcy zatrudnili tylko 56 osób, ponieważ nie mieli więcéj narzędzi do wydania. Zawiedzeni w nadziei robotnicy zaczęli najprzód przeklinać przedsiębiorców, burmistrza, radę miejską, a następnie grozili zemstą, tak że przedsiębiorcy zażądali pomocy siły zbrojnéj, Przejeżdżający przypadkim na musztrę oddział kirysyerów przyjęli ekscedenci okrzykiem: „Precz z armią!“ Na przybyłą nieco późniéj policyą padły groźne pociski i ohydne wyzwiska. Napróżno komisarz policyi wzywał robotników, aby się spokojnie rozeszli; kordon bezpieczeństwa rozciągnięty przez policyą około bud roboczych został natychmiast przez robotników zerwany; przedsiębiorców rozpędzono, a robotnikom zajętym pracą daléj pracować nie pozwolono. Dopiero konny oddział konstablerów zdołał tłum rozpędzić i spokój przywrócić. Aresztowano znaczną liczbę osób. Nazajutrz kilka set ludzi otrzymało zatrudnienie.

— Kongres katolików północnéj Francyi, odbywający się w Lille od 12—16 bm. był bardzo świetny. Przewodniczył Arcyb. z Rheims, a z wybitnych osób uczestniczyli msgr. Monnier, msgr. Hautcoeur, rektor wszechnicy kat. w Lille. msgr. Base, apostolski wikaryusz w Mongoli, hr. Caulin, Court, de Belcasteł, de Nicolai itd. itd. Jeden z profesorów katolickiéj wszechnicy w Lowanium mówił „o przyszłości rólnictwa“, prof. Grousseau „o wychowaniu bez Boga.“ Znany przemysłowiec katolik Harmel żądał ustanowienia katedry dla przemysłu w Lille itd. itd. Prof. Grousseau mówiąc o nowoczesnem wychowaniu i wykształceniu, dowodził, że bataliony uczniów szkólnych, stowarzyszenia gimnastyczne i strzeleckie mają tylko ten cel, aby dorastającą młodzież odwodzić od święcenia niedzieli i prowadzić do niewiary.

— Paryż, 22 listopada. Protokuły komisyi tonkińskiéj (Zobacz Przegląd w „Kuryerze“ z niedzieli) rozdano dziś pomiędzy członków Izby deputowanych. Wedle tych protokułów oświadczył prezes gabinetu, p. Ferry, na posiedzeniu komisyi w dniu 6 bm., że w sprawie tonkińskiéj nie zamienił z mocarstwami żadnych not; miała jedynie miejsce przyjazna wymiana zapatrywań. Minister nie szukał też pośrednictwa Niemiec, a te medyacyi téj też nie ofiarowały. I od Anglii nie żądał niczego rząd francuski; więcéj nad to nie może też powiedzieć. Co się tyczy wyspy Formozy, oświadczył p. Ferry, że w porozumieniu się z Anglią zaprowadzono na wyspie pokojową blokadę, taką samę, co w r. 1827 na wybrzeżach Grecyi. Rząd francuski nie zrobi użytku z prawa, pozwalającego mu przetrząsać i zabierać okręty na pełném morzu; Francya ma jednak prawo zamknąć szczelnie wjazd do blokowanych portów i zatapiać każdy statek, który wykracza przeciw przepisowi. Na zapytanie członka komisyi tonkińskiéj, p. Mazé, w jaki sposób zamyśla rząd zmusić Chiny do uległości, odpowiedział p. Ferry, że wojska francuskie pozostaną na Formozie i tam się ufortyfikują. Chiny nie cierpiały na Formozie Japończyków i tak samo nie będą tam cierpiały Francuzów. Co się

---

ich fresków obrałem sobie sielanki Teokryta. Jest to niewyczerpane źródło uroczych pomysłów. Nazajutrz po moim przyjeździe lady Charterys zapytała mię, ile sądzę, że mi trzeba będzie czasu do wykonania mego dzieła. Najmniéj rok, odrzekłem, a może i dwa. — Z wielkiém zadziwieniem rzekła Mylady: „Ja myślałam zawsze, że wszystko będzie ukończone w połowie jesieni.“ — W takim razie, przerwałem z żywością, jedyna rzecz, która pozostaje pani do uczynienia, jest sprowadzić w miejsce artysty malarza dekoracyjnego; nie brak ich do wyboru w Londynie i w Paryżu. — Na te słowa większe jeszcze zdziwienie odmalowało się na jéj twarzy i odeszła w milczeniu.

W skutek téj rozmowy napisałem do niéj krótki bilecik z prośbą o zerwanie naszego układu i upoważnienie mnie do odjazdu. Odpisała mi natychmiast równie krótko, prosząc, abym daléj prowadził dzieło moje, chociażby wykończenie jego i dwóch lat wymagało. Książęca para, tu oczekiwana, odłożyła swą bytność na późniéj; nie wiem, którzy to są książęta, ale zgodziłem się dłużéj pozostać, a co więcéj, wyznać muszę, uczyniłem to z niemałém zadowoleniem.

Robota sama przez się zajmuje mnie i jest mi przyjemną; a po tylu latach niedostatku, samotności i codziennéj walki z nędzą sama myśl, że się ma jutro zapewnione, jest niewymownem uspokojeniem. Tutaj cały oddać się mogę sztuce, nie potrzebuję się troszczyć o zapłatę mieszkania, ani o to, czy mam w kieszeni kilka groszy na filiżankę kawy. Jedyną rzeczą, któréj dotąd przyszło mi zazdrościć wybrańcom fortuny, jest ich niezależność.

Pewnego wieczoru lady Charterys kazała mnie ustnie przez służącego poprosić do siebie na obiad w towarzystwie obecnych gości i groźnéj lady Cairnworth; znalazłem ten sposób zaproszenia nie dość grzecznym i również ustnie kazałem przeprosić, iż nie mam czasu. Nazajutrz napisała słówko, oświadczając, że życzy sobie zemną pomówić; nie mógłem więc uniknąć spotkania. Zastałem ją w mniejszym salonie, istném muzeum staréj porcelany saskiéj i sprzętów z czasów Ludwika XIV białych ze złotem; po raz pierwszy Mylady raczyła mnie powitać podaniem ręki. I znów wydała się zdziwioną, gdy zaledwie dotknąwszy się końców jéj paluszków, głębokim odpowiedziałem ukłonem. Dla czego pan nie przyszedłeś do nas na obiad? — zapytała tonem raczéj szorstkim, niż uprzejmym, który zdaje się być właściwym całemu towarzystwu.

Byłem zajęty pracą — odrzekłem — a przytém nie wiedziałem, iż w Anglii jest zwyczajem zapraszać ustnie przez służących.

Zarumieniła się lekko. „A! przepraszam pana — odrzekła zawsze tym samym urywkowym tonem — proszę wierzyć, że nie miałam zamiaru panu uchybić. Sądziłam, iż musisz pan być znudzony jednostajnością osamotnienia! My tu wszyscy z nudów umieramy, chociaż dla odmiany zapraszam moich gości seryami tylko tygodniowemi. A teraz czy pan przyjdziesz, skoro pana zaproszę?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

tyczy kosztów wojennych, to Francya może je sobie wywindykować, np. przez eksploatacyą kopalni węgla na Formozie i przez ściąganie cła w Tam-fui, które Chiny mogłyby Francyi odstąpić na przeciąg 15 lub 20 lat. Rząd francuski uważa za korzystne tak pod względem politycznym, jak i militarnym, wzmocnienie załóg francuskich w Chinach.

— 23 listopada. Izba deputowanych obradowała dziś w dalszym toku nad budżetem. Minister skarbu zbijał wywody kilku mówców i nazwał je przesadzonemi. mianowicie w punktach, dotyczących niepomyślnego stanu finansowego Francyi. Minister Tirard obstawał za dawném swém zdaniem, że faktycznie przywróconą została równowaga w budżecie. Równocześnie wypowiedział minister zamiar zaprowadzenia podatku od gorących napojów, w końcu raz jeszcze wyrzekł zaufanie do źródeł dobrobytu kraju.

— Rada ministeryalna odroczyła na późniéj decyzyą co do ustanowienia miejsc, w których pobieraném ma być cło od przywożonych z zagranicy zboża i mąki.

WŁOCHY.

* W kościele Najświętszéj Panny Zwycięskiéj, położonym niedaleko Porta Pia, a wystawionym na podziękowanie Panu Bogu za zwycięstwo pod Białą Górą w roku 1620 dnia 8 listopada odniesione przez Tilly'ego i księcia Maksymiliana Bawarskiego nad wrogami wiary katolickiéj — kazał książę Torlonia wymalować śliczne freski, przedstawiające ono zwycięstwo. W trzecią niedzielę listopada odbyło się tam doroczne nabożeństwo, które celebrował ks. Biskup budziejowski, hr. Schoenborn, w asystencyi uczniów czeskiego kolegium.

BELGIA.

* Bruksela, 20 listopada. Dziś obchodził uniwersytet brukselski 25 rocznicę założenia. Reporterowi katolickiego „Journal de Bruxelles“ wzbroniono wstępu na salę, twierdząc, że prasa katolicka nie ma przystępn do téj uroczystości.

W jakim duchu odbyła się ta uroczystość, widać z następujących szczegółów.

Na zebraniu uroczystości prezydował Buls, który od razu zaczął się pienić przeciw katolicyzmowi mówiąc: „Wszechnica nasza została otworzona niezależnie od Rzymu i celem obrony niezawisłéj nauki przeciw tym, którzyby naukę chcieli uczynić zawisłą od dogmatów.“ W podobny sposób wyrażali się inni mówcy.

Na zebraniu studentów przewodniczył adwekat Fournemont i sławił łączność młodzieży z demokracyą. Oto jego słowa: „Nasza trybuna jest wolna, będziemy szanowali każdego poważnego mówcę, ale zwalczać musimy równocześnie „klerykalne niebezpieczeństwo“, które nam chce wytworzyć pokolenie idyotów. Chcianoby na nas sprowadzić noc ciemną, bez końca. . .“ Janson winszował sobie, że dożył tego dnia, w którym nauki i demokracya łączą się ze sobą celem rozwiązania kwestyi społecznéj! . . . Dzisiejsze święto oznacza zwycięstwo nauki nad fanatyzmem i głupotą! . . .

Takie było ogólne znamię uroczystości. Dobrze zrobili studenci flamandzcy, którzy od téj hecy się wstrzymali.

— Dziwny ten p. Frère-Orban, który w przemówieniach swoich w Izbie dep. kładzie teraz tak wielki nacisk na demonstracye motłochu ulicznego, chociaż dawniéj żadną miarą nie chciał się zgodzić na przyznanie temuż motłochowi praw głosowania! Słusznie zapytywał go minister Bernaert, czy to wybory do sejmu i prawnie oddane głosy nic nie znaczą wobec owych krzykaczy? ***„Kraj w którymby opinią publiczną stanowić miała ulica, byłby zaiste dojrzały, aby się stać widownią rewolucyi lub niewoli.“***

Minister Tonnysen oświadczył w Izbie, że zdecydowany jest przeprowadzić ustawę szkólną lojalnie, ale też z wszelką stanowczością. Obecna opiera się na zasadzie wolności gmin i ojców rodzin. Jest to wolność, którą liberalizm wprawdzie zawsze ma na ustach, ale któréj nigdy nie szanuje. Swietnie odparł minister owę gadaninę liberałów, peroruujących o „skazaniu na śmierć głodową“ dawniejszych nauczycieli. Na podstawie cyfr dowiódł, że „o biednych męczennikach nie może być mowy“. Również trafnie odparł frazes o liberalném zwycięstwie przy wyborach gminnych. Sto trzydziestu sześciu liberalnych burmistrzów i 209 liberalnych radzców gminnych legło w téj walce, podczas kiedy katolicy ponieśli tylko stratę 21 burmistrzów i 70 radzców gminnych. Zdobycz katolików według cyfr urzędowych wynosi przeto 115 burmistrzów i 139 radnych gminnych.

Swietnie przemówił też były minister Woeste i wykazał całą płytkość i kłamliwość czynionych ministerstwu zarzutów. Fałszywy liberalizm otrzymał srogie cięgi.

SZWECYA I NORWEGIA.

* Uwolnienie od winy literata Strindberga w dniu 18 listopada jest wielkim wypadkiem dziennym. Oskarżono go o naigrawanie się z kościoła luterskiego pod względem nauki o komunii, jaka się przebija w jego romansie „Giftas.“ Prasa od kilku dni żywo się o to spierała, czy przysięgli sądzić będą według litery prawa, coby musiało koniecznie pociągnąć za sobą ukaranie obżałowanego, czy też okażą się „organem postępu opinii publicznéj,“ która może stanąć w sprzeczności z martwą literą prawa. „Opinia publiczna“ zwyciężyła, ale tą razą trudno powiedzieć: vox populi, vox dei. Do „Nordd. Allg. Ztg“ piszą w téj materyi:

Gdy się rozeszła wiadomość, że Strindberga uwolniono od winy i zniesiono konfiskatę jego książki, pospólstwo przed gmachem sądowym zebrane wzniosło kilkakrotnie głośne „hurra!“ a gdy Strindberg w powozie odjeżdżał, towarzyszyło mu aż do „Grand hotelu.“ Tam wysiadł, podziękował publiczności i oświadczył, że owacyi téj nie odnosi do swéj osoby, lecz do sprawy swobody słowa i myśli. Wyrok ten faktycznie wytworzył dziwny stan rzeczy: dotychczas obowięzująca nauka kościoła luterskiego nie tylko ulega publicznéj krytyce, na co dotychczas zezwalano, ale i wyszydzaniu, o ile przynajmniéj ta książka wyjdzie w Stokholmie. Prży panującém pod względem religijnym rozdraźnieniu w naszym kraju wypadek ten nie omieszka wywrzeć jak największéj sensacyi, a w gronach duchowieństwa pociągnie za sobą ważne skutki. Ale jakaż przyszłość czeka kraj, w którym wolno sobie drwić z chrześciaństwa i co sądzić o narodzie, który z tego powodu tak niepomierną okazuje radość?

SZWAJCARYA.

* Tryumf socyallstów. W niedzielę wieczorem dnia 16 bm. zebrało się w Zurychu na Bürgli Terrasse około 500 mężczyzn i kobiet, aby dać wyraz radości z okazyi powodzenia socyalistów niemieckich. Towarzystwo, w którem dominowali Niemcy, złożone było z różnych narodowości, a mianowicie odznaczali się rosyjscy nihiliści. Sala przyozdobiona była wielkiemi czerwonemi chorągwiami, dwoma transparentami, na których jaśniały dwa napisy: 1) 600,000 głosów, „niech żyje socyalna demokracya“, — nadto widzieć było można na ścianach drastyczne napisy socyalistyczne, jak np.

„Proletaryusze wszystkich krajów połączcie się!“
„Śmierć każdéj tyranii!“
„Praca musi być wolna!“
„Już kiełkuje, już wykwita
„Czerwona rzeczpospolita
Szczęście ludów już jest blisko!
„Chociaż bieda Ciebie gniecie
W górę czoło! moje dziecię!“
„Robotniku! pomyśl sobie,
Jaka siła drzemie w Tobie!
Staną w pędzie wszystkie koła
Kiedy na nie lud zawoła!
„Czego żądamy, czego nam potrzeba?
Pracy, zarobku i chleba!
Aby się dzieci uczyły za młodu
A starzec siwy nie szedł żebrać z głodu!

Zabawa rozpoczęła się okrzykami „niech żyje proletaryat“ — poczem nastąpiły deklamacye, śpiewy, muzyka, w których „marsylianka“ główną odgrywała rolę.

Redaktor socyal. pisma, obyw. (żyd) Bernstein powiedział mowę, sławiącą „tryumf socyalnéj demokracyi“. Ostatnie wybory wydały wyrok potępienia na ustawy wyjątkowe, upozorowane jedynie czasu swego zamachami na życie monarchów. Mówca sławił naród niemiecki, który jak z jednéj strony nie pozwolił się popchnąć przez konserwatystów do „mukerstwa“ i pozbawić siły, tak też z drugiéj strony nie pozwolił się pociągnąć do anarchii.

Na końcu przedstawiono żywy obraz: „Zwycięztwo proletaryatu.“ Na ziemi leżał monarcha w koronie i gronostajmi podbitym płaszczu; po jego karku deptał proletaryusz, trzymający w jednym ręku czerwoną chorągiew, w drugim miecz olbrzymi! Na drugim planie stało wojsko i policya, bratająca się z ludem. Grzmot oklasków był podziękowaniem za ten „pomysł.“

Jak widzimy, demokracya socyalna niemałe robi postępy — a władze apatycznie patrzą na sławienie jéj zwycięztwa.

Wychodzący n. p. w Genewie w polskim języku „Przedświt“ wzywa wprost chłopów do mordu i pożogi. „Masz chłopie hubkę i krzesiwo, wymierzaj sobie sam sprawiedliwość! — Takie jest konkluzum w artykuliku ostatniego numeru, mającym niby to dowodzić, że chłop w Galicyi wymiaru sprawiedliwości doczekać się nie może!

AFRYKA.

* Stanley o stósunkach w Afryce. Słynny teu podróżnik afrykański, przebywający w obecnie w Berlinie w charakterze doradzcy i delegata amerykańskiego na konferencyi afrykańskiéj, miał, tam jak to doniósł pobieżnie telegraf, zajmujący ze wszech miar odczyt, zostający w związku z przedmiotem narad zgromadzonego w stolicy niemieckiéj areopagu międzynarodowego. Stanley cofnął się w swoim wykładzie o lat siedm, do chwili, gdy dotarł do Njangawe, najodleglejszego punktu w głębokiéj Afryce, gdzie podówczas jeszcze nie postała noga żadnego Europejczyka.

Wielkie jeziora głębokiéj Afryki — mówił Stanley — poznałem, gdym śledził z Lövingstonem; tutaj w Njangawe, nad bezimienną podówczas jeszcze rzeką, która gubiła się w nieznanéj i zagadkowéj dali, stałem wobec niezbadanych jeszcze tajemnic olbrzymiéj części świata. Moi dotychczasowi towarzysze podróży, składający się z samych krajowców, przerażeni panującym dokoła pomrokiem, wzbraniali się pomagać mi w moich dalszych poszukiwaniach. Dopiero sowitą zapłatą udało mi się skłonić niektórych z nich do uległości. I tak puściliśmy się z biegiem rzeki dla odsłonięcia ponuréj tajemnicy, nie wiedząc, czy dążymy do światła lub otchłani. Ileż to razy, gdy łódź nasza pruła spienione nurty szerokiéj, zagadkowéj rzeki, towarzysze moi upadli na duchu i domagali się odwrotu. „Jakżeż to straszne, jak tajemnicze!“ wołali pełni przerażenia. Ja jednak dodawałem im odwagi, a mojem hasłem było: naprzód drużyno! naprzód z Bogiem i Allahem! Tęskno i złowrogo zarazem odbrzmiewały pieśni śpiewane na nasze pożegnanie przez pozostałych wioślarzy w Njangawe. Widziano w nas szaleńców, szukających dobrowolnie strasznéj śmierci i miano nas za zagubionych. My jednakże nie straciliśmy otuchy, chociaż przyznam się szczerze, że były chwile, w których chętnie byłbym zatrąbił do odwrotu. Upadek na duchu atoli zawsze trwał krótko. I tak płynęliśmy dniem i nocą, zawsze ku północy, aż wreszcie rzeka zakreśliła łuk ku zachodowi i w końcu obaczyliśmy przed sobą ujście Kongo i Atlantyk. Przed nami rozpościerał się kraj niezmierzony, nieznany dotychczas, ani Anglikom, ani Niemcom, ani Francuzom, ani badaczom amerykańskim. Dotarłszy do okolic zamieszkałych, znaleźliśmy kraj bezpański i ludzi w dzikim stanie, kraj to jednak był wspaniały, obfitujący w rozliczne bogactwa, przypominający swoją pięknością południową Francyą. Obudzić interes cywilizacyjnéj Europy dla tego kraju było mojem niezłomnem postanowieniem. Przybyłem do Europy i w Marsylii spotkałem się z wysłańcami króla Belgów, którzy pytali mnie, czy chcę powrócić do Afryki. „Napowrót do Afryki? Ja? zmęczony, znękany i upadający na siłach — nigdy!“ Na ponowne jednak pytania odrzekłem wymijająco: namyślę się. Przedewszystkiem wydałem dzieło pod tytułem: „Przez czarną część świata“, następnie zaś udałem się w podróż, celem dokonania tego, com sobie przedsięwziął, t. j. aby zainteresować Europejczyków sprawą Afryki. W 50 miastach miałem odczyty; publiczność angielska była wprawdzie zachwyconą mojemi opisami, gdym jednakże począł mówić o pieniędzach potrzebnych dla urzeczywistnienia mojego planu, nie chciano mnie słuchać. W r. 1879 przyjąłem przeto propozycyę króla Belgów i od tego czasu, aż do dni ostatnich wraz z moimi towarzyszami działałem w Afryce. Zrobiłem 11,000 mil drogi, założyłem 45 stacyi i poznałem kraj wszerz i wzdłuż.

Rólnictwo i handel mają w tym kraju najlepsze widoki; znajdują się tam bogate pokłady złota, srebra, żelaza, miedzi i ołowiu, niezmierne masy cennego drzewa. Tam to powinno utworzyć się wielkie, wolne, międzynarodowe terytoryum handlowe, gdzie każdy mógłby pracować dla własnego i ogólnego dobra. Klimat, którego tak powszechnie się obawiają, nie jest tak strasznym, jak to sądzi niejeden. Należy tylko zachować miarę w piciu spirytualiów. Kto zadawala się szklaneczką wina, szlanką piwa lub kieliszkiem szampane przy obiedzie, niechaj przybywa i będzie pewien, że klimat wcale mu nie zaszkodzi.

Spis szkół
w gubernii grodzieńskiéj na początku XIX w.

(Ciąg dalszy.)

5) Szczuczyńskie szkoły. Szczuczyn litewski, miasteczko w powiecie lidzkim, szczycił się już od dawna szkołami pijarskiemi, które tu miały być zaprowadzone, według słów wizytatora, w r. 1718 (konstytucya z r. 1726 potwierdziła kolegium Pijarów w Szczuczynie i wymienia fundatora tego kolegium Chlebickiego-Józefowicza, wojskiego połockiego) roku. Podczas wizyty hr. Platera szkoły były o 6 klasach i miały tyleż profesorów Pijarów, na czele szkoły stał wtedy ks. Jan Dąbrowski, pedagog zdolny bardzo i gorliwy. Uczono tu, oprócz przedmiotów szkólnych, języka francuskiego, niemieckiego, rosyjskiego i rysunków. Uczniów było 158: ze szlachty 139, ze stanu duchownego 11, mieszczan 8. W I klasie uczniów 69, w II 33, w III 33, w IV 9, w V 10, w VI 6. Pijarzy mieli konwikt dla młodzieży przy swoich szkołach (wizytator zastał tam 2 uczniów) i był także na koszcie hrabiego Chreptowicza rodzaj konwiktu, czy pensyi, w którym mieściło się 10 uczniów, w osobnym domu pod dozorem osobnego nadzorcy. Biblioteka Pijarów, z któréj korzystali i uczniowie, liczyła 2000 tomów, nadto był gabinet fizyczny.

6) Lidzkie szkoły. W Lidzie powiatowe szkoły pijarskie zaprowadzone zostały — jak mniema hrabia Plater — już w roku 1735 (miał tu Pijarów uposażyć Ignacy Scypio, podstoli W. Księstwa Lit.; według innych wiadomości) i na początku XIX wieku były o 4 klasach, w których nauczało 4 nauczycieli — Pijarów. W r. 1808 miały te szkoły tylko 44 uczniów, 43 ze szlachty, a jeden unita. W pierwszéj klasie 17 uczniów, w II 10, w III 12, w IV 5. Z języków uczono tylko po francusku. Biblioteka bardzo nieliczna, instrumenta fizyczne prawie wszystkie popsute, powiada wizytator. Za dawniejszych czasów, jak wiadomo, były tu fundusze na młodzież ubogą: Stecewiczów, na jednego ucznia nazwiska Stecewiczów, drugi Migdałłów, z obowiązkiem utrzymywania jednego ucznia z imienia Migdałłów. Pijarzy wówczas mieli niewielki folwark pod Lidą, Podstawszczyzna zwanym, i jedenaście tysięcy złotych polskich kapitałów, od których siódmy procent rocznie pobierali, jak o tém w „Dziejach Dobroczynności“ czytamy.

7. Nowogrodzkie szkoły. W Nowogródku szkoły były utrzymywane przez OO. Dominikanów (od roku 1797—1832), którzy już tu byli za czasów Gedymina, uposażenie jednakowoż ich odnowione zostało r. 1624 przez Krzysztofa Chotkiewicza, koniuszego litewskiego. Prefektem tych szkół podczas wizytacyi był ks. Belutowicz, klas było 6 i tyluż nauczycieli Dominikanów; nadto jeszcze trzech nauczycieli świeckich, którzy wykładali języki i rysunki. Uczniów wtedy było 90, ze szlachty 82, ze stanu duchownego 4, mieszczan także czterech. W I klasie 28 uczniów (w ich liczbie był nasz znakomity Adam Mickiewicz, który został przyjęty do I klasy we wrześniu 1807, a 1815 r. — jak wiadomo — chlubnie ukończył te szkoły); w II — 17, w III — 16, w IV — 16, w V — 9 i w VI 6. Biblioteka zakonna, gabinet fizyczny, zbiór kamieni i skamieniałości — według słów wizytatora — były dość znaczne i w porządku wielkim przez OO. Dominikanów utrzymywane. — Z profesorów Dominikanów znamy tylko Dzwonkowskiego, profesora literatury, i Jacynę, profesora języka polskiego i łacińskiego.

Ponieważ on był nauczycielem naszego Adama, więc należy mu się, choć niedługa, wzmianka. Adam Antoni Jacyna, ur. w Witebskiém 1785, w r. 1802 wstąpił do Zgromadzenia OO. Dominikanów w Zabiałach (w gub. witebskiéj, gdzie kiedyś było także gimnazyum, powiemy o niém na innem miejscu) i ukończywszy tam swoje studya, został nauczycielem najprzód w Grodnie, a potém w Nowogródku, i nakoniec w Sejnach, sekularyzowawszy się i zostawszy księdzem świeckim. Odbywał podróże do Francyi i Niemiec, zkąd powrócił doktorem filozofii i nauk wyzwolonych w r. 1818; później powołany został na pierwszego sekretarza uniwersytetu warszawskiego; umarł w Kaliszu 1822 roku. Z prac jego na szczególną zasługuje uwagę: „Observationes de studio linguae latinae. Warszawa 1820.“

8. Łyskowskie szkoły. W Łyskowie, w powiecie wołkawyskim, szkoły były pod zarządem ks. ks. Misyonarzy, których tu sprowadził ks. Bychowiec, w roku 1751. — Szkoła ta powiatowa o pięciu klasach, trwała od 1797—1835 roku. Na czele jéj, w czasie o którym mowa, stał ks. Jan Osoliński, nauczycieli misyonarzy było pięciu i trzech świeckich, uczących po francusku, niemiecku, rosyjsku i rysunków. Uczniów było 75: ze szlachty 59, ze stanu duchownego unickiego 11, a mieszczan 5.

Domu tego supresya nastąpiła w r. 1842. W Łyskowie pochowany znany nasz poeta Franciszek Karpiński, w roku 1824 umarł, na grobie którego taki napis: „Otóż dom mój ubogi,“ poeta sam go sobie wyryć kazał. W roku 1866 kościół zabrany.

Szkoły parafialne. W Słonimskim powiecie było 8 szkół parafialnych; 1) w Słonimie kosztem ks. kanonika Laskowicza, uczniów 12, 2) w Dziewiątkowicach, kosztem Ślizma, uczniów 5, pod zarządem miejscowego księdza, (kościół tu fundowany około roku 1590 przez Mikołaja Mieleszka, zabrany na cerkiew w r. 1866), 3) w Kosowie, kosztem książąt Sapiehów pod zarządem mieszczowego proboszcza, uczniów 23. Kościół w Kosowie fundowany w roku 1526 przez Sapiehów. W aktach kosowskiego kościoła znajduje się dotąd metryka chrztu Tadeusza Kościuszki, urodzonego w 1746 w Mereczowszczyźnie, folwarku należącym do dóbr kosowskich, 4) w Różannéj kosztem biskupa Kłokockiego (podobno sufragana wileńskiego), — uczniów 13. 5) druga w Różannéj, utrzymywana przez księży Bazylianów, uczniów 4, 6) w Dereszynie na utrzymaniu OO. Dominikanów, uczniów 7, kościół i klasztór Dominikanów dereszyńskich fundował Konstanty książę Połubiński w roku 1629, obecnie cerkiew od r. 1866, 7) w Bohotnéj, gdzie uczył miejscowy organista, uczniów 7. Kościół w Bohotnéj założony przez w. ks. litew. Witolda około r. 1397, od r. 1866 cerkiew, 8) w Dzięciole. Ks. Józef Stefan Turczynowicz-Suszycki, kanonik piltyński, założyciel z grom. Maryanitek, jakiś czas był tu proboszczem). Niekiedy to miasteczko bywa nazywaném Zdzięcioł, szkoła miała na własność włókę ziemi, która wydzierzawiona. przynosiła szkole 6 rbs. rocznie dochodu, a proboszcz miejscowy dawał jeszcze od siebie 9 rubs. rocznie; w téj szkole pobierali naukę: dwóch chłopców i dwie dziewczynki. Przed niedawnym czasem, powiada wizytator, były jeszcze w Słonimskim powiecie parafialne szkoły w Dworcu, Porzeczu i Łukomicach.

W Brzeskim powiecie było 6 szkół parafialnych, tyleż w kobryńskim (bliższych szczegółów o nich nie podano), w lidzkim 12; w grodzieńskim 2, w Mostach i w Indurze.

(Dalszy ciąg nastąpi.

Cholera.

Paryż, 22 listopada po południu. Wczoraj umarło ogółem 26 osób na cholerę, a dziś od północy do południa osób 7.

Wiadomość podana przez „Popolo Romano“, która doszła tego dziennika drogą przez Paryż, jakoby w Berlinie zaszło 180 przypadków cholery, jest całkowicie zmyśloną i bezpodstawną.

Paryż, 22 listopada wieczorem. Od dzisiejszéj północy do godziny 6téj wieczornéj umarło na cholerę osób 18. — Z Oranu donoszą, iż wczoraj zaszły tam 2 przypadki śmierci w skutek cholery.

Paryż, 23 listopada. Od północy dnia 21 b. m. do północy dnia 22go umarło tutaj na cholerę osób 12, pomiędzy niemi 4 w mieście a 8 po szpitalach. Od dzisiejszéj północy do południa uległy w mieście 2 osoby, a 8 w szpitalach téj epidemii.

Zbiory
Towarzystwa Przyjaciół Nauk
(Młyńska ulica 35).

I.

Dary do biblioteki.

Akademia Umiejętności w Krakowie:

1) Acta historiea res gestas Poloniae illustrantia vol. VI i VIII.

2) Andrzéj Patrycy Nidecki itd. Kaźm. Morawskiego. Część I. Kraków 1884.

3) Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce, tom III.

4) Kolberg O. Lud, jego zwyczaje itd. Lubelskie, tom I i II, i tegoż autora Pokucie tom I.

5) Rocznik Zarządu Akademii Umiejęt. Rok 1883.

6) Rozprawy i Sprawozdania z posiedzeń Wydz. Matemat.-Przyrodniczego Akad. Um. Tom XVII.

7) Rozprawy i Sprawozdania z posiedzeń Wydz. Matemt.-Przyrodniczego Akad. Um. Tom XI.

8) Sprawozdania komisyi do badania historyi sztuki w Polsce. Tom III, — zeszyt I.

9) Sprawozdanie komisyi Fizyograficznéj. Tom XVIII.

10) Starodawne prawa Polskiego pomniki. Tom VIII, część I. Opracował Bol. Ulanowski.

11) Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta, przez Tadeusza Korzona. Tom III.

12) Zbiór wiadomości do antropologii krajowéj. Tom VIII.

P. Domejko Ignacy za pośrednictwem prof. Łepkowskiego w Krakowie, własnoręczny manuskrypt Sonetów wojennych Stefana Garczyńskiego.

P. Jaczyński Czesław w Piaskach, znakomite i kasztowne dzieło w 16 tomach „Grande Dictionaire universel du XIX siècle, français, historique, géographique, biographique, mythologique, bibliographique, litteraire, artistique, scientifique, etc.“ Paris 1870.

P. dr. Jaworski w Krakowie własną pracę O wskazówkach i przeciwwskazaniach jako też o sposobach stósowania nowéj soli karlsbadzkiéj. Kraków 1884.

P. Kantak Kaźm. w Poznaniu 25 książek i broszur różnéj treści.

P. Radoński Piotr w Inowrocławiu De republica Poloniea libri duo, quorum prior historiae Poloniae memorabiliora, posterior autem jus publikum Republ. Poloniae etc. Opera et studio Chr. Hartknoch. Lipsiae 1698.

P. Sembrzycki, red. gazety „Mazur“ w Tylży:

1) Rocznik gazety „Mazur.“

2) egzemplarze kalendarza prusko-polskiego ostrodzkiego na rok 1885.

3) Swaty Warmińskie przez Jana Liszewskiego.

P. dr. Swierzbieński w Warszawie własną pracę: Wiara Słowian, ich byt domowy i społeczny, przed i po podboju lechickim i Warego-ruskim. Warszawa 1884.

P. dr. Talko w Warszawie swoje dzieło: Prof. dr. Szokalski i jego działalność. Warszawa 1884.

Towarzystwo historyczne zachodnio-pruskie w Gdańsku, zeszyt XIII swego wydawnictwa „Zeitschritt des Westpreussischen Geschichtsvereins.“

P. Upmark Gustaw, intendent nar. muzeum w Stokholmie swoje prace:

1) Jeremias Falck drottning Christinas hofkopparstickare, med beskrifvande förteckning pa Falck svenska sticks. Stockholm 1884.

2) Statens Konstsamligars lillvaxt och forvaltning. Stockholm 1884.

P. dr. Zieleniewski w Warszawie własne rozprawy:

1) Treść zasad hydroterapii z dołączeniem ojczystych zakładów wodoleczniczych. Warszawa 1884.

2) Wycieczka do Jaworza. (Osobne odbicie z „Przegl. Lek.).

II.

Dary do muzeum.

P. Krzyżanowski Stanisław. Piękny egzemplarz kurki wodnéj rzadkiego gatunku.

P. Ładowski w Srodzie: Pisklę pelicy z trzema nogami.

P. dr. Matecki, radzca zdr. w Poznaniu:

1) Filiżankę z berlińskiéj fabryki, zdobioną z medalionem księcia Józefa Poniatowskiego.

2) Dwa talerze porcelanowe berlińskie z serwisu króla Stanisława Poniatowskiego.

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, poniedziałek 24 listopada.

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał zwyczajnemu profesorowi wydziału lekarskiego uniwersytetu w Berlinie, nadzwyczajnemu członkowi cesarskiego urzędu sanitarnego, dr. Jerzemu Lewinowi, godność tajnego radcy medycynalnego.

* ***Czytamy*** w pelplińskim „Pielgrzymie“: „Chełmińska dyecezya. Dowiaduje

Dodatek.

Dodatek do Kuryera Poznańskiego Nr 272.

Wtorek, 25 listopada 1884.

jemy się, że w niektórych katolickich parafiach, które się zwykle uważają za czysto niemieckie i gdzie niedawno ustanowieni zostali księża nie umiejący po polsku, lud polski przez ułatwioną w ostatnich latach komunikacyą dotamtąd zapędzony dla zarobku, nie doznaje należytéj opieki duchownéj; wydarzają się nawet przypadki, że polscy ludzie po księży innych odległych parafii posyłać są zmuszeni, aby umierających polskich katolików wysłuchali spowiedzi. I to gorzki owoc kulturkampfu, że niektórzy księża, kształceni poza dyecezyą, nie nauczyli się należycie mowy polskiéj."

* **Na Czytelnie ludowe.** Z przeniesienia 38 marek. Od Przyjaciela ludu dla pobudzenia obojętnych jednę markę. — Razem 39 marek.

* **„Hołd Pruski"**, obraz naszego mistrza Matejki, wystawiony jest na sali bazarowéj od 16 b. m. Wystawa otwarta jest codziennie od godziny 10 zrana do 4 po południu; w niedzielę i święta zaś od godziny 12 w południe do 4 po południu. Wstęp 1 markę, uczniowie i dzieci 50 fen.

* **Teatr.** Jutro po raz drugi komedya A. Dumasa „Przyjaciel kobiet".

W czwartek komedya Zalewskiego „Górą nasi".

W sobotę dramat hr. Starzeńskiego „Czaple pióro".

W niedzielę komedya Świderskiego „Nowy dziedzic" i operetka Offenbacha „Małżeństwo przy latarniach".

We wtorek 2 grudnia dramat Ohneta „Właściciel kuźnic".

* **W piątek** wieczorem skoczył z zamiarem utopienia się do Cybiny jakiś handlarz z Raciborza, wyratowano go jednakowoż i odstawiono do policyi.

* **Sprostowanie.** Nie w Koźminie, jak to w ostatnim numerze na tém miejscu wydrukowano, lecz w Kościanie założył skład drogeryi p. Grątkowski, czego zresztą anons był dowodem.

† **Śp. Bronisław Potworowski**, syn Gustawa, właściciel Kosowa, zacny i prawy obywatel, gorliwie zajmujący się sprawami publicznemi zasnął w Bogu dziś rano po ciężkiéj i długiéj chorobie, mimo troskliwéj opieki rodziny i pomocy głośnych lekarzy. Cześć jego pamięci — spokój jego duszy!

* **Od Ottorowa,** 21 października. (Misya). Każdy człowiek potrzebuje raz po raz zachęty, aby lepiéj mógł wypełniać obowiązki swoje: potrzebuje jéj i kapłan i świecki. Z tego względu dawniéj przed kulturkampfem księża przynajmniéj co 2 lata odbywali rekolekcye, aby odnowić ducha kapłańskiego, i pewno obecnie niejeden czuję tę potrzebę, któréj nie może zaspokajać od lat kilkunastu. Z tego względu ks. kardynał Arcypasterz zalecał nieraz urządzanie missyi, ażeby lud wierny również odnawiał w sobie ducha pobożności. Jeżeli którym parafianom potrzeba takich missyi, to przedewszystkiem parafianom osieroconym przez śmierć swych pasterzy, a takich kilka znajduje się połączonych prawie ze sobą w dekanacie lwóweckim, jak stykające się ottorowska, wilczyńska i bytyńska, a daléj ciągnące się jednym pasem biezdrowska, chrzypska, luboska, kwilecka, kamieniecka i sierakowska. To też dzięki inicyatywie X. Kałkowskiego z Ostroroga i pomocy panów Sassego z Ottorowa i Łąckiego z Lipnicy przyszła do skutku pięciodniowa missya w Ottorowie w dniach od 16 do 20 października. Nie napróżno przemawiał do ludu 7 razy znany z wymowy X. prob. Sieg z Orchowa, wskazując na przeznaczenie człowieka, wytykając występki najważniejsze i podając na nie lekarstwo, a tym sposobem porywając lud za sobą; nie napróżno również wymowny X. dziekan Woliński z Oporowa pod Poniecem zachęcał do godnéj komunii św., a X. prob. Laskowski z Kaźmierza dał wzniosły obraz działania sprawiedliwości bożéj; nie napróżno O. gwardyan Muzolff z Wronek z prawdziwie zakonną żarliwością po 3, a czasem i 4 razy dziennie wstępował na kazalnicę, aby po sumie skłaniać do bractwa wstrzemięźliwości, wieczorem rozstrząsać sumienie i wskazywać na grzechy, do których niejeden się nie poczuwał, choć je popełniał, a w innych naukach rozbierać inne prawdy wieczne. Nie napróżno wymienieni kaznodzieje dokładali sił, rozpoczynając jeszcze przed szóstą rano pobudzać lud do powstania z grzechów i do gorliwości, bo codzień to więcéj przybywało ludu, iż, zwłaszcza w środę i czwartek, ścisk w kościele był taki, że niepodobna było ludowi ani uklęknąć podczas podniesienia ani odejść od konfessyonału, aby zrobić miejsce drugim. Dowodem zewnętrznym skuteczności pracy wymienionych kaznodziejów 2000 komunii św. udzielonych; o skutkach wewnętrznych P. Bóg tylko może wiedzieć dokładnie, bo ludzie widzieli jedynie błogie objawy zewnętrzne. To też z wdzięcznością wspominać będą missyą ottorowską nie tylko parafianie ottorowscy, ale i okoliczni, bo licznego dostaczali kontygensu parafinie kaźmierscy, wilczyńscy, psarcy, ostrowscy i szamotulscy, a i z dalszych parafii przybywali wierni, jak pniewscy, brodzcy, duszniccy, bytyńscy, a nawet ceradzcy, mimo że i w Ceradzu missya ma odbyć się niezadługo. Wiedząc o tej gorliwości ludu i nią się budując, pospieszali kapłani okoliczni z pomocą, aby słuchać spowiedzi tych, których do pokuty pobudziły kazania; a nawet z dalszych okolic przybyli kapłani ochoczo, że wspomnę tylko poznańskich księży: professora Dziedzińskiego, Lunca i Kempińskiego. Słów tych kilka kończę serdecznem: Bóg zapłać tak inicyatorowi missyi, jak wspomnianym kapłanom i panom, a zarazem życzeniem, aby na rok drugi inna parafia okolicy naszej doczekała się missyi podobnéj, jak Ottorowo w roku bieżącym.

† **W Le Mans** zmarł dnia 21 b. m. na chorobę sercową książę Leon Sapieha, ojciec księżny Ferdynandowéj Radziwiłłowéj i hr. Czackiéj. R. i. p.

* **P. Hilbert,** właściciel Sulina pod Kłeckiem, o którego nieprzyjazném wystąpieniu przeciwko podpisywaniu petycyi szkólnéj pisaliśmy za „Dzien. Pozn." w nr. 251, donosi nam, że sprawa miała się nieco inaczéj. — „Pan Graf — pisze p. Hilbert — żądał odemnie, abym ja sam petycyą tę podpisał i ludziom moim do podpisania ją zalecał, coby znaczyło tyle, iżbym ludziom moim po prostu nakazał petycyą ową podpisywać. Aczkolwiek jestem przychylny Polakom i szczycę się rzeczywiście szacunkiem wysoko postawionych Polaków, którzy mnie dzisiaj, kiedy jestem od nich niezależny, zarzucają swą życzliwością, i chociaż zawsze bronić będę prawdziwéj szlachetności i interesów prowincyi, — to jednakże, nie chcąc zaprzeć się méj narodowości niemieckiéj, nie chciałem występować przeciw Niemcom i nie chciałem téż w obec władz brać odpowiedzialności za petycyą, zwłaszcza że do szerzenia jéj stały inne drogi otworem."

* **Walne zebranie** Tow. roln. powiatu inowrocławskiego odbędzie się we wtorek dnia 2 grudnia r. b. o godzinie 1 z południa w sali p. K. Nowakowskiego.

* **Od granicy Kongresówki**, 12 list. Dzisiaj przybyła z okolicy Wojcina banda cyganów aa 10 wozach do Suszewa, następnie do Szydłówca. Przyjechawszy do wsi, weszli całą gromadą do izby włódarza i do karczmy na drugim końcu wsi. Kazali sobie u pierwszego ognia naniecić i zgrzać coś do jedzenia — tak samo u karczmarza; włódarka i karczmarka zajęły się przygotowaniem, aby tych nieproszonych gości przyjąć i uraczyć za pieniądze — i wyprawić w dalszą drogę. Pojechali do sąsiedniego Szydłówca i tutaj tak samo się rozgospodarowali w handlu kupca Stocka a pokrzepiwszy się, puścili się w drogę ku Powidzowi. Po kilku godzinach spostrzegł kupiec Stock, że mu braknie 400 marek i rozumie się, że zrobił zaraz rozgłos i pogoń za cyganami wysłał. Gdy w Suszewie się dowiedziano, co zaszło w Szydłowcu, zajrzeli i włódarz Lewandowski i karczmarz Kowalkiewicz do swoich kas i o dziwo, jednemu zniknęło 190 marek, drugiemu 420 marek. Skrzynka zaś i komoda były tak zamknięte, jak gdyby nikt nie był otwierał. Widocznie więc, gdy domownicy byli zajęci częstowaniem gości, ci mając doskonałe wytrychy, zabrali ich oszczędzone resp. na dzierżawę złożone pieniądze. Nad wieczorem wysłano za nimi depesze do: Strzałkowa, Powidza, Mielżyna i Witkowa; o rezultacie pogoni doniosę.

* **Aleksander Oelsner**, urodzony w Oleśnicy a zmarły we Wrocławiu właściciel dóbr zapisał cały majątek, wynoszący przeszło 500,000 marek, powiatowi oleśnickiemu i to w ten sposób, że procent aż do śmierci pobierać będzie wdowa jego, po jéj śmierci zaś robotnicy powiatu oleśnickiego. Zapis nosić będzie tytuł „Legat na pensye dla robotników i ludzi uzdolnionych do pracy". Dochody rozdzielane będą pomiędzy potrzebujących robotników, czeladników i ludzi zatrudnionych w rolnictwie. 1) Każda pensya wynosić ma 150 marek rocznie. 2) Na uwzględnienie liczyć mogą tylko tacy czeladnicy, pomocnicy, robotnicy i słudzy, którzy a) mają najmniéj 55 lat, nie mogą już pracować i nie mają majątku; b) którzy po skończonym 21 roku najmniéj 15 lat w powiecie oleśnickim pracowali; c) posiadają honorowe prawa obywatelskie i nigdy nie byli karani za złodziejstwo, nieuczciwość lub oszukaństwo.

* **Z Towarzystwa Naukowego w Toruniu.** Na posiedzeniu zwołaném na dzień 26 b. m. będą dwa nader zajmujące i pouczające, a ważne odczyty. Prezes wydziału, dr. Adam Sierakowski, będzie mówił o tegorocznym kongresie archeologicznym w Wrocławiu, a w szczególności da sprawozdanie z ostatnich wykopalisk dr. Schliemanna w Tyrynsie i o prelekcyi dr. Kaźmirza Szulca o prastarych siedzibach Słowian. Drugi odczyt o starożytnych tablicach woskowanych, zawierających protokuły sądowe z XIV i XV wieku z okolic Gdańska i Lawenburga, jako tyczący naszych okolic, ze wszech miar zasługuje na uwagę.

* **Nowy pociąg** błyskawiczny ma być od kwietnia zaprowadzony pomiędzy Paryżem na Berlin, Petersburg do Moskwy. Podróż z Paryża do Petersburga ma trwać 58 godzin, z Berlina do Petersburga 36 godzin.

* **Odznaczenie monarsze.** „Gazeta Lwowska" donosi: „Podczas sobotniego obiadu dworskiego dla delegacyi Najj. Pan raczył wiele rozmawiać z dr. Smolką. Między innemi zapytał go, ile ma wnucząt. Dr. Smolka odpowiedział, że jedenaścioro, a Najj. Pan gratulował mu tak licznéj rodziny. Po obiedzie w. kuchmistrz nadworny, hr. Kinsky, oznajmił dr. Smolce, że Najj. Pan polecił dla wnucząt jego przygotować dużą paczkę cukierków. Gdy następnie prezes delegacyi, wyszedłszy z zamku, wsiadał do powozu, oczekiwał go już jeden z dworzan i doręczył mu ową paczkę ze słowami: „Z polecenia Najjaśniejszego Pana!" Paczka zawierała mnóstwo cukierków w przepysznych puzderkach z fotograficznemi wizerunkami najdost. członków rodziny monarszéj".

* **Schweninger.** „Voss. Ztg." dowiaduje się z dobrego źródła, że cały wydział lekarski uniwersytetu berlińskiego wystósował zbiorowe pismo do profesora Schweningera, w którém mu oświadcza, iż na mocy stwierdzonéj aktami jego przeszłości w Monachium, nie życzy sobie wchodzić z nim w bliższe towarzyskie stósunki.

* **Wychodźtwo.** Pewien Ślązak z Raciborza zapytał się zachodnio-afrykańskiego syndykatu, ustanowionego w Hamburgu, czy mu radzi wybrać się w wędrówkę do czarnego kraju, do Kamerunu. Na zapytanie to otrzymał litografowaną(!) odpowiedź: „zostań wasan w domu, bo klimat kameruński nie jest odpowiedni dla waszeci". Bytomczyk usłuchał i pozostał w domu, gdzie mu pyzy z wieprzowiną lepiéj smakują, niż murzyńskie przysmaki.

Berlińczycy z zajęciem przypatrują się kobietom i dziewczętom polskim ze Ślązka i Wielkopolski wracającym z kampanii cukrowéj z Saksonii. Ulicą Lipską można widzieć całe szeregi wozów meblowych, na których na kupach skrzynek, kufrów i węzełków z pościelą w malowniczych strojach przejeżdżają owe robotnice, wracające na zimę do kraju. Czy w duszach tych emigrantek tak samo pogodnie i wesoło, jak u tych, co im się ciekawie przypatrują, to inne pytanie.

* **Drogie mowy.** Zmarły w Petersburgu bankier Stieglitz, luteranin, zostawił 135 milionów rubli i rozporządził, że przy pogrzebie jego jeden i ten sam pastor ma powiedzieć trzy mowy: jednę przy trumnie, drugą przy wyprowadzeniu zwłok z kościoła, trzecią przy grobie. Za każdą z tych mów otrzyma ów pastor 10,000 — razem 30,000 rubli. Drogie mowy!

* **Ślub murzyna.** W czwartek w jednym z kościołów warszawskich zebrała się jak zwykle, spora gromadka ciekawych, mającego się odbyć obrzędu zaślubin. Tym razem ciekawość ta była jeszcze bardziéj podbudzoną, albowiem zapowiedziano, iż pan młody jest — murzynem. Rzeczywiście z pewną wdową żenił się murzyn, pozostający już od kilku lat w usługach jednego z warszawskich finansistów.

* **Żubry,** mieszkańcy puszczy Białowieskiéj (w Grodzieńskiem), coraz bardziéj się przerzedzają. Na rok przyszły — jak donosi „Nowoje Wremia" — asygnowane będą fundusze w ilości rubli 3759 dla zachowania téj rasy; między innemi użyte one będą na utrzymanie zwierzyńca, na obławy i na siano dla żubrów.

* **Londyn.** Towarzystwo Robotników Polskich w Londynie urządza w sobotę dnia 29 b. m. uroczysty obchód rocznicy listopadowego powstania z r. 1831. Obchód odbędzie się w lokalu pani C. S. Speed Andrews, The „Windmill", Castle Street, City Road, Finsbury Square, E. C.

* **W Petersburskich Wiedomostiach** czytamy: „Według doniesienia gazet berlińskich, w miesiącu październiku, w pruskim okręgu oleckim, nieopodal od miasteczka Wilkassen, spełnionem zostało tajemnicze morderstwo, z powodu którego, na żądanie rządu rosyjskiego, prowadzi się formalne śledztwo. Poddany rosyjski Dominik Pajewski znaleziony został w lesie zamordowany i ograbiony. Fowracał on do Królestwa Polskiego z Ameryki, dokąd udał się w początkach bieżącego roku, aby pracować w pensylwańskich kopalniaah węgla. Miał przy sobie około 400 lub 500 rs. Na dwie godziny przed odnalezieniem trupa zmieniał w pewnym kantorze na Marggrabowie 59 marek na ruble i opowiadał przytem, że przywiezione z Ameryki dolary zmienił już poprzednio w Berlinie, pokazawszy w czasie opowiadania cztery sturublowe asygnacye, które miał schowane w kieszeni. Pajewski przyjechał 19go października do Ełku z dwoma nieznajomymi ludźmi, którzy według wszelkiego prawdopodobieństwa towarzyszyli mu w czasie podróży z Ameryki do Europy. Na nich to pada obecnie podejrzenie o spełnienie zbrodni. Zamordowany miał zaledwie trzydzieścia parę lat."

* **Emigracya do Ameryki.** Czytamy w „Gazecie Polskiéj" wychodzącéj w Chicago: „Słowo Ameryka ma dla ludu naszego czarodziejski jakiś urok. — Pod niem rozumieją dobrobyt, gory złota, życie bez troski, jednem słowem ziemię obiecaną. Dla tego to widzimy każdego roku tysiące naszych polskich wieśniaków, sprzedających ziemię ojców i puszczających się na wolę losu za morze z ułudną nadzieją, że przybyć tutaj tylko potrzeba, aby garściami zbierać złoto, czekające ich przybycia. A co natomiast znajdują? Większą jeszcze biedę nad tę, która do emigrowania ich niby zmusiła. Wśród obcych, bez znajomości języka krajowego, tysiące ludzi nowo-przybyłych, chodzi od domu do domu szukając napróżno pracy i niejeden może przeklnie stokroć tę chwilę, w któréj powziął myśl porzucania kraju. Odzywamy się do rodaków, mających stosunki w kraju, by we właściwem miejscu przedstawili prawdziwy stan rzeczy i nie pozwolili prawić smalonych dub o Ameryce, bo prawdziwe dzbrodziejstwo wyrządzi im ten, który ich przekona, że do Ameryki przyjadą tylko na biedę i poniewierką."

* **Pewnemu lekarzowi amerykańskiemu** sprzykrzyło się wreszcie odwiedzać kilku pacyentów, jacy mu jeszcze pozostali w najodleglejszych częściach miastach, zwłaszcza, że wizyty te przychodziło mu robić per pedes. W licznych wolnych chwilach wpadł na następujący pomysł, który dzisiaj błogosławi. Ogłosił on, że po głębokich i długoletnich studyach wynalazł metodę, według któréj sznurujące się osoby średniego wieku mogą bez wszelkiego uszczerbku na zdrowiu brylować śliczną talią itd. Dziś Eskulap ten jest już eleganckim „broghem" i posiada bardzo donośną fabrykę gorsetów.

* **Kalendarz.** Jutro we wtorek dnia 25go listopada św. Katarzyny Panny.

Wschód słońca o godz. 7 minut 42. Zachód o godzinie 3 minut 52.

TELEGRAMY.

Londyn, 22 listopada. Wedle biura Reutera z Tientsin z dnia wczorajszego, zamianowany został margrabia Tseng wiceprezesem urzędu wojennego.

Rzym, 22 listopada. Były minister wojny, jenerał Durando, ma zostać podobno zamianowany marszałkiem senatu.

Wiadomości literackie i artystyczne.

* **Zasłużona firma J. K. Żupańskiego** prowadzi daléj dzieło swego nieodżałowanéj pamięci założyciela. Świeżo wyszedł nakładem téj firmy trzeci tom cennego dzieła Juliusza Falkowskiego p. t. „Obrazy z życia kilku ostatnich pokoleń" str. 545. — Treść tego tomu stanowią: 1) Dalszy ciąg wojny naszéj z Austryą w r. 1809; 2) Życie towarzyskie i ruch umysłowy w Warszawie od 1809—1812; 3) Sprawy wewnętrzne Księstwa Warszawskiego od r. 1809—1812; przebieg kwestyi polskiéj od r. 1809—1812. — Dzieło poświęcone jest Stanisławowi hr. Tarnowskiemu.

Drugie dzieło wydane nakładem księgarni J. K. Żupańskiego nosi tytuł „Pamiętniki Stanisława hr. Nałęcz Małachowskiego, posła do Stambułu w czasie sejmu czteroletniego, jenerała wojsk polskich itd." objaśnił i z manuskryptu wydał Wincenty hr. Łoś. Dzieło bardzo zajmujące i ciekawe.

* **Ziemianina** wyszedł nr. 47 i zawiera: Kilka słów o przesileniu rolniczém we Francyi. N. Dunin. — Stósunki gospodarcze w W. Ks. Poznańskiém w r. 1883 (ciąg dalszy). Wpływ częstszego dojenia na ilość i jakość mleka. — Rezultat żniwa w W. Ks. Poznańskiem w r. 1884. — Korespondencya rolnicza: Z Szubińskiego. A. Wieczorek. — Kronika rolnicza i rozmaitości. — Wiadomości handlowe. — Jarmarki. — Zebrania Towarzystw rolniczych. — Ogłoszenia.

* **Pasiecznika** wyszedł nr. 11 i zawiera: Sycenie miodu. — Wystawa pszczelnicza w Pleszewie. — Pogadanka na listopad i grudzień.

* **Kroniki Rodzinnéj** nr. 22 wyszedł z druku i zawiera: W sprawie drobnego przemysłu, przez dr. J. Olszyca. — Prostota gołębia i mądrość wężowa (z niewydanych rękopisów ks. Karoliny z Iwanowskich Wittgenstein'owéj (dokończenie). — Z podbiegunowych krajów, wyjątki z dziennika podróży O. Brzozowskiego. — Wiadomości literackie, przez K. M. — Tajemnica dziadka, nowella z angielskiego, Karola Gibbona. — Wieści polityczne. — Silva rerum. — Nekrologia.

* **Tygodnik Powszechny**, pismo illustrowane, wszelkim gałęziom literatury, nauce, sztuce i polityce poświęcone, nr. 46 zawiera: W kwestyi rolniczéj, przez Stan. Rewieńskiego. — Krok daléj, powieść w trzech tomach przez E. Lubowskiego. — Z „Poezyi wschodnich" Wiktora Hugo. — Ogień z nieba, (wiersz) przez Felicyana. — Pogadanka przez Quisa. — Piotr Corneille, przez K. Kaszewskiego. — Samuel Łaszcz, kartka z dziejów swawoli kresowéj przez dr. Antoniego J. — Listy szwajcarskie, przez B. Sulitę (II). — Sen nocy letniéj, fantazya Szekspira, szkic krytyczny Józefa Kotarbińskiego. — Janowiec. — Lori. — Kronika polityczna. — Rozmaitości (Rzeczy społeczne. — Sztuka, literatura i nauka. — Teatr i sztuki piękne. — Statystyka. — Wynalazki i odkrycia. — Różne). — Zadanie szachowe nr. 283. — Rebus nr. 91. — Ryciny: Baczność! rzeźba E. Dies'a w Rzymie. — Widoki Janowca nad Wisłą, rysował z natury W. Gościmski. — Messalina, z obrazu F. Żmurki. — Lori.

Dodatek: W południowéj dobie, nowella Fryderyka Spielhagena, przełożyła Zuzanna Zajączkowska. Na żądanie wysyła się prospekt i numer na okaz bezpłatnie.

* **Echa Muzycznego i Teatralnego** nr. 58 wyszedł z druku i zawiera: Szach i mat, komedya w 4 aktach przez Józefa Blizińskiego. — Kapele dworskie do wieku XVI. w dawnéj Polsce, napisał Ern. Sulimczyk-Świeżawski. — Wycieczka po melodye przez J. Kleczyńskiego. — Notatki z bibliografii muzycznéj przez Aleks. Polińskiego. — Fragment z komedyi „Górą nasi", przez Kaźmirza Zalewskiego z rysunkiem Czesł. Jankowskiego. — Korespondencye: Z Krakowa przez Michała Bałuckiego, Z Wiednia przez Wiktora K. — Pamiętniki szefa klaki przez Juliusza Lana. — O wadach obecnego podziału dźwięków w instrumentach muzycznych przez Geremia Piazzano. — Kronika. — Nowości muzyczne. — Fejleton: „Opinia publiczna", krotochwila przez Jana Zacharjasiewicza. — Cena prenumeraty: kwartalnie rubli 2, z przesyłką rubli 2 kop. 50. Adres Redakcyi: Warszawa, Senatorska 18.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 23 listopada.

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUSKI. pani Rożańska z synem z Padniewa, jenerał Ziemieński z Wiednia, hr. Czarnecki z Witkowa, hr. Bniński z żoną z Ćmachowa, hr. Plater z Wielichowa, pani Skarzyńska z córkami z Sokołowa, Nehring z Mogilna, Barthel de Wiedenthal z Królestwa, Rościszewski z Podola, Łyskowski z Komorowa, Treskow z żoną z Biedruska, hr. Dąmbski z żoną z Żakowa, Słubicki z Królestwa, Kurnatowski z żoną z Królestwa, Sczaniecki z Międzychoda, Rogaliński z Cerekwicy, Rogaliński z Retkowa, Hartell z Królestwa.

KAMIEŃSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Dr. Węclewski z familią i Boguliński ze Środy, Sypniewski z Dobrojewa, dr. Szumski z Mogilna, Wolniewicz z Czarnkowa, Thomas z synem z Kłodzka, Maliński z Bojanowa, Brukwicki z Modrzewia, pani Sobkowska z Kościana, panna Urban z Gostynia.

GOSPODARSTWO HANDEL I PRZEMYSŁ.

(W.) **Poznań,** 24 listopada (— Sprawozdanie giełdowe. —)

Stan powietrza: mróz.

Żyto: stale.

Cena wypowiedzialna —,—. Wypowiedziano — cent. naistopad 131,— płc., listopad-grudzień 130,— pł., gru-dzień-styczeń 130,— płc. stycz.-luty 130,— na wiosnę 132.50 płac.

Okowita: potw.

Cena wypowiedziana —.—. Wypowiedziano — litr., listopad 41,— pł., grudzień 41,— pł., styczeń 41,— płc., luty 41.50 pł., marzec 42,— płac., kwiecień 42.50 płacono, kwiecień-maj 42,90 płac., maj 43,20 płacono.

Okowita: w miejscu (bez beczki) 41.10 płc.

(Sprawozdanie urzędowe.)

Żyto. Wypowiedziano —— centnarów. Cena wypowiedziana 129.—, listopad 129,— listopad-grudzień 129,—, grudz.-styczeń 129,— kwiecień-maj 131,— m.

Okowita. (z beczką) pr. 100 — 10.000% Tralles. Wypowiedziano —,— litrów. cena wypowiedziana 40,90, listopad 40,90 m.. grudz. 41,—, styczeń 41.20 mrk., luty —,—, na kwiecień-maj 42,90 marek, w miejscu bez beczki 41.— mr.

Ceny targ. w Poznaniu dnia 24 listopada 1884.		TOWAR piękny		średni		pośledni	
Pszenica . .	100 kilg.	15	60	15	20	14	10
Żyto	-	13	30	12	90	12	60
Jęczmień . .	-	14	50	13	30	12	70
Owies . . .	-	13	30	13	—	12	60
„ nowy. .	-	—	—	—	—	—	—
Groch wrzący .	-	—	—	—	—	—	—
Groch na paszę	-	—	—	—	—	—	—
Kartofle . . .	-	3	60	2	80	—	—
Łubin żółty . .	-	—	—	—	—	—	—
„ niebieski	-	—	—	—	—	—	—
Rzepik zimowy	-	—	—	—	—	—	—
Rzep zimowy .	-	—	—	—	—	—	—

Urzędowe sprawozdanie targowe

komisyi targowéj w mieście Poznaniu

Poznań, dnia 24 listopada 1884.

Przedmiot.		TOWAR dobry		średni		pośledni		w przecięciu	
Pszen.	najw. za 100 kl.	—	—	15	50	14	70	14	90
	najn. -	—	—	15	10	14	30		
Żyto	najw.	—	—	13	40	12	80	12	97
	najn. -	—	—	13	10	12	60		
Jęczm.	najw. -	—	—	13	60	13	—	13	10
	najn. -	—	—	13	30	12	50		
Owies	najw. -	—	—	13	50	13	—	13	12
	najn. -	—	—	13	30	12	70		

		Inne artykuły. najw.		najniż.		w przec	
Słoma	prosta za 100 kl	4	25	2	75	3	50
	targana -	—	—	—	—	—	—
Siano	-	—	—	—	—	—	—
Groch	-	—	—	—	—	—	—
Soczewica	-	—	—	—	—	—	—
Fasola	-	—	—	—	—	—	—
Kartofle	-	3	80	2	80	3	30
Wołowina	kulka z 1 kl.	1	40	1	20	1	30
	od brzucha -	1	10	—	90	1	—
Wieprzowina	-	1	40	1	—	1	20
Cielęcina	-	1	40	1	—	1	20
Skopowina	-	1	20	1	—	1	10
Słonina	-	1	50	1	40	1	45
Masło	-	2	20	1	80	2	—
Jaja	za kopę	3	50	3	40	3	45

Telegram giełdowy Kuryera Poznańskiego.

Berlin, 24 listopada 1884. (Kursa końcowe).

Ziemiopłody.

Pszenica słabiéj	
listop.-grudz.	154,50
kwiecień-maj	162,75
Żyto słabiéj	
listopad.	140,25
listop.-grudz.	140,25
kwiecień-maj	141,—
Oléj rzep. staléj.	
listopad	51,10
kwiecień-maj	53,50
Okowita słabiéj	
w miejscu	42,80
listopad	42,80
listop.-grudz.	42,80
kwiecień-maj	44,50
maj-czerwiec	44,80
czerwiec-lipiec	45,60
Owies	
listop.	132,25
Wyp.-żyta wsp.	300,—
Wyp.-okow. kw.	0,000

Kapitały.

Galic. akc. k.	113,10
Pr. consol. 4%	103,20
Pozn. listy z.	101,20
Pozn. listy rent.	101,50
Austr. banknoty	166,60
Austr. renta złota	86,60
Austr. losy 1860	119,80
Włochy	96,10
Rumuny	103,30
Ros. banknoty	210,—
Ros.-ang. pożyczk.	95,10
Pol. 5% listy zast.	62,90
Pol. lik. l. zast.	56,50
Kredyty	494,—
Koléj państwowa	501,50
Lombardy	248,—
Usposob. stałe.	

Szczecin, 24 listopada 1884. (Kursa końc.)

Pszenica niezm.	
list.-grudz.	153,50
kwiecien-maj	155,—
Żyto słabo	
listi-grudz.	137,—
kwiecień-maj	139,50
Rzepik	
w miejscu	—,—
Oléj rzep. niezm.	
list-grud.	51,—
w miejscu	
kwiecień-maj	52,50
Okowita słabo	
w miejscu	41,80
listopad	41,50
list.-grudz.	41.50
kwiecien-maj	44,50
Petroleum	
w miejscu	8,60

Dnia 24 listopada o godzinie 3 rano zasnął w Bogu po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony śś. Sakramentami ś. p.

Bronisław Potworowski.

Eksportacya z Kossowa do kościoła parafialnepo odbędzie się w czwartek dnia 27 o godzinie 3 po południu. Nazajutrz zaś nabożeństwo żałobne i spuszczenie zwłok do grobu familijnego o 11 godz. **w Starym Gostyniu,** o czém donosi w smutku pogrążona (1028

wdowa z dziećmi.

Dnia 23 t. m. zasnął w Bogu, opatrzony śś. Sakramentami ś. p. (1014)

Teodor Jordan,

o czém donoszą w smutku pogrążeni

żona, dzieci i bracia.

Eksportacya z Chomęcic do kościoła parafialnego w Konarzewie i pogrzeb w środę dnia 26-go listopada o 9-téj godzinie z rana.

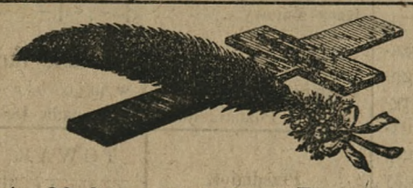

Dnia 23 b. m. zasnęła w Bogu, opatrzona śś. Sakramentami ś. p. (1027)

Pelagia Jasińska.

Pogrzeb odbędzie się we wtorek dnia 25 o godzinie 3 po południu, nabożeństwo żałobne o godzinie 9 rano, o czem krewnym i znajomym donosi w smutku pogrążona

Rodzina.

---

†

W sobotę dnia 22 listopada zasnęła w Bogu, opatrzona kilkakrotnie śś. Sakramentami ś. p. (1026)

Józefa Wojczyńska

w 20 roku życia, o czém donoszą w smutku pogrążeni

Rodzice i rodzeństwo.

Pogrzeb odbędzie się we wtorek 25 b. m. o godzinie 3 po południu z Domu śgo Józefa przy Ogrodowéj ulicy.

FORMULARZY
Petycyi Górczyńskiéj

nabyć można (979)

w Drukarni Kuryera Poznańskiego,

św. Marcin nr. 16.

Płótna i stołowa bielizna.

Aksamity i bławaty. — Próby na żądanie franko. — Okrycia damskie.

Wielka
wyprzedaż gwiazdkowa.

Znaczną partyą **odłożonych materyi** zimowych na suknie, począwszy od **35 fen. za metr** jako też **okrycia** dawniejsze za **połowę ceny fabrycznéj**, poleca

Handel płócien, bławatów i konfekcyi damskiéj

[983]

W. Kukulińskiego i Sp.

POZNAŃ, plac Wilhelmowski nr. 6.

Firanki portiery i kobierce.

!Na kolędę!

Gorzałka.

Bratnie słowo do ludu polskiego

napisał ks. dr. Kantecki.

Drugie pomnożone wydanie

już wyszło.

Zwracamy uwagę Sz. Duchowieństwa na tę książeczkę, stósowną jako podarek kolędowy. Cena egz. franko 25 fen., 50 egz. 10 m., 100 egz. 15 mrk.

Zamówienia przyjmuje

Drukarnia Kuryera Poznańskiego

!Na kolędę!

Za kilkoletniem poręczeniem!

Prawdziwe złote zegarki genewskie, zegarki tulskie emaliowane, zegarki srebrne i niklowe z najrenomowańszych fabryk, regulatory dębowe do sal jadalnych, regulatory orzechowe i polisandrowe patentowe Beckera, regulatory z prawdziwą sekundą i kompensacyą, zegary stołowe paryzkie, zegary ścienne kuchenne i eleganckie, kukawki, budziki tanie i ozdobne; (880)

Łańcuszki złote, srebrne, złotem pociągane, talmi i niklowe bardzo tanie a trwałe we wielkim wyborze poleca

plac Wilhelmowski obok biblioteki Raczyńskich.

L. Marchlewski,

były długoletni zarządzca, nieegzystującego już, znanego ogólnie zakładu G. Huebnera.

Księgarnia

C. F. Piotrowskiego

w Poznaniu

poleca się z okoliczności nadchodzącéj **Gwiazdki** znacznym doborem najnowszych dzieł różnéj treści w języku polskim, niemieckim, francuzkim i angielskim dla dorosłych i młodzieży.

Zwraca przy téj sposobności uwagę Szanownéj Publiczności na swą **czytelnią** zawierającą najnowsze dzieła w obu językach krajowych, francuzkim i angielskim i przyjmuje **zamówienia** na wszelkie czasopisma krajowe i zagraniczne. (955)

Z dniem dzisiejszym polecam

pączki

dziennie 3 razy świeże.

1 tuzin napełniony wiśniową marmeladą 60 fen., sztuka 5 fen. (1008)

1 tuzin napełniony wiśniową marmeladę 1,00 mrk., sztuka 10 fen.

1 tuzin napeł. aprykozową marmeladą i konfiturami 1,50 mrk., sztuka 15 fen.

A. W. Żuromski.

Cukiernia,

fabryka karmelków, cukrów i czekolady.

Poznań, ulica Berlińska nr. 6.

Filia: ul. Wrocławska nr. 25.

Blookera holend. Kakao

najlepszy i najłatwiéj rozczyn ający się fabrykat, uwieńczony wielu medalami złotemi. 1/2 Ko. wystarcza na 100 filiżanek. W zapasie we wszystkich znaczniejszych tego zakresu składach. Fabrykanci J. & C. Blooker, Amsterdam.

Nakładem Księgarni Katolickiéj Dr. Władysława Miłkowskiego

w Krakowie

wyszedł

Kalendarz katolicki krakowski

na rok Pański 1885

ozdobiony **ryciną kolorowaną, pięknemi drzeworytami, tabliczką pargaminową** i z dodatkiem **bezpłatnym**

ozdobnego kalendarza biórkowego.

Cena egzemplarza 1 marka. Przesyłka 1 egzemplarza 40 fen., 2 do 3 egz. 50 fen., od 4 do 15 egzemplarzy 72 fen. (942)

Obszerne **katalogi Księgarni Katolickiéj** na żądanie posyłam **gratis i franco.**

Drogerya w Kościanie.

Z dniem 1 grudnia r. b. otwieram w Kościanie w domu narożnym przy Rynku i ulicy wiodącéj do nowego gmachu sądowego (1004)

Handel drogeryjny

pod firmą

I. GRĄTKOWSKI.

Nowe to przedsiębiorstwo polecam względom Szanownéj Publiczności. Usilnem staraniem mojem będzie doborowym i rzetelnym towarem, umiarkowanemi cenami i skorą usługą pozyskać zaufanie łaskawych odbiorców.

Z wysokim szacunkiem

I. Grątkowski.

Futrzane poszycia

farbuję bez wyprucia futer w trwałych kolorach.

Przedmioty futrzane, białe baranki

czyści i bieli jak nowe.

Niemniéj restauruję wszelkiego gatunku garderoby zimowe akuratnie, tanio i szybko. (995)

Ed. Gnensch

farbiarnia i pralnia chemiczna.

Skład: ul. Wilhelmowska 14, blizko kośc. ś: Marcina.

Fabryka: Piekary nr. 4.

Pasy do maszyn

artykuły gumowe,

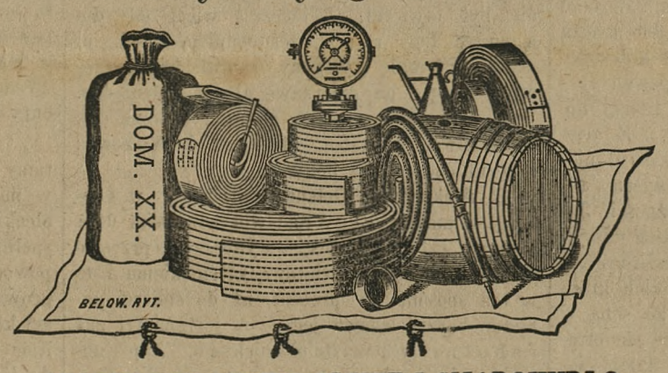

WORKI I PŁACHTY, OLIWĘ I SMAROWIDŁO,

Nieprzemakalne płachty, derki na konie

polecają (161)

Orłowski i Sp.

Poznań, Wilhelmowska ulica 21.

Wszelkie nowości

na sezon jesienno-zimowy

w materyach wełnianych, jedwabnych i półjedwabnych od najtańszych do najdroższych wyrobów. Materye na poszycia futrzane tylko w wyrobach dobrych i trwałych, jedwabie i aksamity lyońskie czarne i kolorowe, płótna, szyrtyngi, bieliznę męzką, derki podróżne ang., halki, chustki jedw. itd. itd. polecamy we wielkim wyborze po cenach przystępnych lecz stałych (952)

J. & T. KAMIEŃSKI

Stary Rynek 76, obok pałacu hr. Działyńskich.

P. Zefiry oraz materye pozostałe z lata wyprzedajemy po cenie zakupu i taniéj.

NEUE (13.) UMGEARBEITETE ILLUSTRIRTE AUFLAGE — VIERHUNDERT TAFELN.

240 HEFTE ODER 16 BÄNDE.

Brockhaus' Conversations-Lexikon.

Mit Abbildungen und Karten.

Preis à Heft 50 Pf.

JEDER BAND GEB. IN LEINWAND 9 M., HALBFRANZ 9½ M.

Nauczycielki Polki, Francuzki i Niemki z rozmaitym stopniem wykształcenia — nauczyciele domowi — kilku gorzelników i urzędników gospodarczych poszukują stósownego umieszczenia. (999)

Agencya Fontowicza.

Dla wygody szanownéj méj klienteli urządziłem skład mego

oleju do jedzenia

u p. **Juliusza Kollenschera** w **Poznaniu** przy Wielk. Garbarach No. 41 i można tamże odbierarać oléj w sądkach począwszy najmniéj od ½ ankra. (1016)

S. H. Nathan

w Szamotułach.

Na wyprzedaży po **Thielu w Bydgoszczy** są bardzo tanio do nabycia

Obrazy Swiętych Pańskich

na białym połyskującym kartonie wielkości 4⁰ 2⁰ i całego folio; na czarnym połysk. papierze in 4⁰. (1012)

Berlińskie obrazy drukowane, kolorowe i czarne obrazki do książek. Różańce z drzewa i kokosowe, medaliki, krzyże, passye, polskie książki do nabożeństwa

Karól Leistikow

Zawiadowca konkursu.

Herbatę chińską

sprzętu 1884/5 r., (466)

uzupełniłem wybornemi gatunkami.

Poznań. J. N. Piotrowski.

Do wydzierżawienia od 1-go lipca albo od wiosny 1885 r.

majątek ziemski

w gubernii Lubelskiéj, — przestrzeń ogólna 2527 morgów miary nowopolskiéj, — grunta przeważnie pszenne, łąki wyborowe, płodozmiany zaprowadzone, fabryka cukru w blizkości, skład buraków w miejscu. Zabudowania wystarczające, dom mieszkalny dobry w suchem i zdrowem położeniu. Inwentarz żywy i martwy kompletny jest do nabycia u właściciela. Majątek ten rozdzielić można na trzy oddzielne dzierżawy, obejmujące przestrzeni: jedna 962 morg., druga 377 morg., trzecia 1187 morg. — O bliższe szczegóły i war. zgł. się proszę do właściciela dóbr **Wojcieszkowa.** — Adres na listy **Wojcieszków** przez **Krzywdę,** ostat. stacya kolei Iwangrodzko-Łukowskiéj, Krzywda.

Od Nowego Roku poszukuje do handlu korzennego zdatnego (1022)

subjekta

W. Degórski

we Wronkach.

Pewna osoba

bez utrzymania, prosi W. Księży Proboszczów o łaskawe przyjęcie za **gospodynią** pragnąc uczciwie pracować. **I. S. U. postlagernd Trzemeszno.** (1021

MŁODZIENIEC

liczący lat 20, Polak, posiadający kupieckie wykształcenie. pragnie zostać dobrym buchhalterem, szuka, więc odpowiedniego miejsca, aby się mógł w buchhalteryi dobrze wykształcić; z początku za małem wynagrodzeniem. Życzyłby zaś sobie takiego miejsca, gdzieby sobie mógł zjednać zaufanie i gdzieby później mógł książki prowadzić. O łaskawe oferty proszę pod **B. A. Pelplin** (Prusy Zachodnie) poste restante. (1023)

Egzaminowany na pruskim uniwersytecie pro venia docendi filolog, posiadający w językach starożytnych, polskim i francuzkim i w historyi fakultety do najwyższych, częścią do średnich klas gimnazyalnych, jako też chlubne świadectwa z kilkuletniéj praktyki nauczycielskiéj, poszukuje miejsca (1025)

nauczyciela domowego.

Bliższych wiadomości udzieli **Ekspedycya Kuryera Pozn.** za nadesłaniem znaczka pocztowego na odpowiedź.

Nakładem i czcionkami Drukarni Kuryera Poznańskiego.